



PAMIĘTNIK

URYWKOWY WSPÓŁCZESNY.

Political Anatomy
A case of Skeletons well done
And malefactors every one.

LWÓW.

Z DRUKARNI ZAKŁADU NAROD. IM. OSSOLIŃSKICH.

1861.


BIBLIOTHECA
VNIV. IAGELL.
CRACOVIENSIS

RIDEAM VANITATEM, AN EXPROBEM CŒCITATEM.

TERTULIAN.

WYŚMIEJĘ PRÓŻNOŚĆ, SKARCĘ ZAŚLEPIENIE.

Kiedy do ciemnicy wpadnie kilka promieni słonecznych a trudno jest odgadnąć czy je umyślna ręka skierowała, czy zabłądziły przypadkiem, gwar między więźniami jest wielki.

Ledwie zajrzeliśmy brzasku życia politycznego, aliści szastają się ochotnicy, chcący w niem czynny brać udział. Jak z jednej strony zrozumiałą może i chwalebną jest ta gorąca gotowość, tak z drugiej znowu strony nie zawadzi przypatrywać się uważnie temu luźnemu jeszcze ruchowi, aby rozpoznawać poczciwe chęci od nadętej próżności, prawdziwą zdolność od wrzaskliwego szamotania się, i przenikliwość baczną od zamaskowanej wsteczności.

Polityka jest u nas na nowiu, więc czepiają się jej lada półgłówki, zawalając drogę zdatniejszym, którzy jak zwykle, nie narzucają się i nie cisną.

Idey pokładowe dzienników węższe są lub szersze według obszerności życia politycznego

w narodzie; skoro zaś pewną, stałą przybiorą raz postać, trudno im potem w nowe rozrastać się konary, nawet pod wpływem najprzyjaźniejszych okoliczności. W ścieśnionem życiu politycznem zarodniemi zawiązkami dzienników bywają zwykle albo pojedyncze zasady stronnictw, albo interes koterij. Sokiem ich żywotnym, mniej albo więcej widocznym według trudności zewnętrznych, są albo przyrodzone, rozumowe prawa i wtedy nazywamy dziennik demokratycznym; albo nadania czyli przywileje, i wtedy dziennik jest arystokratycznym; albo nareszcie dowolne, lub na przykładach dziejowych oparte godzenie tych dwóch pierwiastków, co tworzy rasę krzyżowaną, eklektyczną.

Tymczasem w miarę sprzyjającej życiu politycznemu swobody, w miarę jego rozprzestrzeniania się, powstaje mnóstwo modyfikacij i odcieni, które nieraz w dziennikach czysto rasowych lub tendencyjnych, już wcale zmieścić się nie mogą. W ten sposób przepadają często drobne szczegóły, dla współczesnych może nie znaczne, ale dla potomnych większej wartości niż owe, całe kolumny zapełniające wypadki, o której oni dowiedzą się nie z małej codziennej, lecz z wielkiej wieków historji. Kiełkujące u nas życie polityczne z godzin dopiero się skła-

da, a już dziennikarstwo nasze czy nie może, czy nie chce ogarnąć wszystkich jego objawów. Czas krakowski i Przegląd powszechny mają wyrobione w przeszłości twarde zarysy i względy okolicznościowe. Głos zaś uprzywilejowany od czasu fatalnego swojego programu jak łyknął na odwagę patryotycznej siwuchy, tak dotychczas jeszcze nie może odzyskać całej przytomności. Nadto żywot tego pijanicy zawisł od kółka, które jest właśnie najobfitszem źródłem politycznych głupstw i smieszności.

Tymczasem nie uniesień i waporów nam trzeba, ale trzeźwej miłości ojczyzny.

Dziennikarstwo nasze zaczyna już być prześcigane przez życie rzeczywiste, a godziny jego są policzone. Bogu tylko jednemu wiadomo, czy bliższy jest grobu zgrzybiały absolutyzm, który nie wyczerpał jeszcze wszystkich swoich wybiegów, czy bliższa pieluszkowa wolność, która dopiero w jednej prasie czynnie się objawia. Nie godzi się przeto zaniedbywać tej pory, oby pomyślnej! ale niepewnej trwałości.

Przyszłość dałaby się snadnie nietylko odgadnąć, ale nawet policzyć, gdyby jej czynniki, jakby dwa wojska przeciwne, stały na stanowiskach swoich jawnie i niezmiennie: ponieważ zaś przez tłumy, oblegające warownię prze-

szłości, przedzierają się do niej i przedzierać będą oddziały ochotników, które teraz powywieszały wcale inne chorągwie i umieją zakrywać zamiary swoje z większą niż uprzywilejowany Głos zręcznością, być zatem może, iż niebawem będziemy musieli, nie z wrodzonego zamiłowania powag, lecz przez konieczność fizyczną, poddawać głosy nasze pod przyzwolenia i cenzurę. Korzystajmyż z chwili obecnej.

Z tych powodów przedsięwziąłem wydawać pamiętnik urywkowy, bo złożony z tej części wypadków, które w dziennikach naszych znaleźć miejsca nie mogąc, staną się w ten sposób niejako ich uzupełnieniem.

Celem zaś publikacji mojej będzie podnieść opinię, odzywającą się za obrębami tych stronnictw i kółek, które już mają swoje organa; przypatrywać się ze stanowiska tej opinji i popędom ducha narodowego w publiczności, i politycznym czynnościom ludzi pojedynczych; a nareszcie rzucać psom głodnym po kawałku ścierwa, aby miały co szarpać i czem żyć.

Ponieważ nie potrzeby chwilowe wywołują to pismo, tylko wzgląd na słuszne wymagania przyszłości, przeto nie będę się spieszył z natychmiastowem donoszeniem wypadków, owszem, zostawiając ich rozbiór powolnemu czasowi,

zacznę dla łatwiejszego zrozumienia nagromadzonych i czynnych pomiędzy nami żywiołów politycznych, od oczyszczania zamulonego ich źródła. Nie sięgnę jednak do stworzenia świata, ani nawet do początków słowiańszczyzny; tylko poprzestanę na pobieżnem przepatrzeniu tej przeszłości, której jesteśmy bliższym wynikiem: to jest od czasu upadku oświaty w Polszcze.

*   *
*

Die wahren Patrioten haben noch nie aufgehört, die Polen auf ihre Fehler aufmerksam zu machen, so wie es die besten Römer waren, welche am bittersten Rom getadelt haben, (Gross-Hoffinger. Die Theilung Polens. Dresden 1847 str. 31)

*   *
*

Gdyby historja poprzestawała na roztrąbianiu zasług i pochwał ludzi, odznaczających się w narodzie, przemilczając lub zakrywając ich błędy a nawet występki, bardzo by zmalała jej użyteczność. Zamiast być piastunką przyszłości, przedstawicielką rozsądku narodowego, i kompasem w burzy, stałaby się tylko płaczką pogrzebową, mogącą w prawdzie dusze gorętsze zapalić do naśladowania, ale rozdmuchującą zarazem dumę zarozumiałości w daleko liczniejszych, płytkich umysłach.

Częściej może niż gdziekolwiek indziej zdy-

bywały się w znakomitościach naszych wielkie zasługi z wielkiemi winami, tak dalece, iż po sprawiedliwem zrównaniu, trudno nieraz rozstrzygnąć, czy więcej sprawiły ojczyźnie pożytku czy szkody. Dziejopisowie nasi pojmowali dobrze prawdziwe powołanie historji. Nie ćmiły ich wielkości, nie odstraszała potęga, nie krępowała obłudna pobłażliwość; przeto opowiadania moje będą tylko streszczonem powtórzeniem świadectw.

Nie odrazu powstaje w narodach oświata i nie odrazu upada. Pominąwszy różnicę czasowych wypadków, pod względem dążności i prac podejmowanych i wykonywanych wewnątrz narodu, czasy dynastji szwedzkiej w Polsce, to jest panowanie Zygmunta IIIgo, Władysława IV. i Jana Kazimierza możnaby za jedną uważać epokę, noszącą toż samo znamie duchowe. Był to wiek stopniowego, coraz zaciętszego wytępiania oświaty, która począwszy od Władysława Jagiełły aż do Zygmunta IIIgo coraz swobodniej wzrastając, rokowała najpiękniejsze nadzieje, największe dla narodu pomyślności.

Za Zygmunta IIIgo ukazał się bujnie chwast, który miał oświatę przygłuszyć do szczętu. Nie miał on w prawdzie (wyrażając się loiką Głosu Nr. 1, str. 6, kolumna 3.) innej winy nadto, iż

na świat przyszedł; ale to było dosyć, aby już za Sasów liczono Polskę do najciemniejszych narodów w Europie.

Jezuici, rządząc królem, protegowani przez króla, rozszerzali się w całym kraju i opanowywali szkołę po szkole. Nawet w Krakowie, gdzie Akademia miała licznie stwierdzone nadania wyłączności, udało się im przemycić swoje kolegia przez zabiegi możnych i przez podrobienie dokumentów, o co spory bezużyteczne toczyły się długo i opierały aż w Rzymie. Wychowanie jezuickie, gnębiąc przyrodzoną duszy swobodę, odejmowało jej władzę myślenia, wytępiało troskliwie wszystkie zasady twórczości, nękało umysł pamięciowemi ciężarami, a odarłszy naturę ludzką z udzielonego jej przez opatrzność wyposażenia, poniszczywszy warstaty myśli, robiło z głów kramy tandytne, zapełnione obcemi, lichemi wyrobami, pobieranemi z fabryk patentowanych, a zakładanych z umysłu w celu zgwałcenia i poniżenia ducha. Więc zdrowy rozum zastępowała zarozumiałość i napuszone gadulstwo, obwieszające się towarem nabytym, lichemi świecidełkami, do przedmiotu zastosowanemi niezgrabnie, albo wcale nie stosownemi.

Kiedy w ten sposób zaczęto, w samem ogni-

sku, to jest między szlachtą, gasić oświatę, która w początkach panowania Zygmunta IIIgo stała już w takiej pełni, iż mogła się była z wolna między lud przelewać, dawały się w krótce postrzegać smutne następstwa. Jak po wspaniałej uczcie zagasa światło po świetle, tak zaumierały kolejno gęsto po kraju rozrzucone tłocznie i uczelnie. W Paniowcach na Podolu założoną przez Jana Potockiego, Wojewodę Bracławskiego, drukarnię i szkołę, już syn jego Stanisław w stajnię zamienił. Jak kraj niszczyły materjalnie napady tatarskie, takie same spustoszenia sprawiały w dziedzinie ducha buszowania jezuickie.

Pojmowali niektórzy z współczesnych grożące z tej strony niebezpieczeństwo. Józef Zbaraski, odradzając królowi udziału w wojnie Ferdynanda przeciw Czechom i Węgrom, tak się między innemi wyraża: „Do powstania i wojny podbechtują u nas szczególnie tacy ludzie, którzy dopiero co wyprowadzeni ze szkół jezuickich, najmniejszej nie mają znajomości rzemiosla wojennego, którzy nie przywykli do noszenia oręża, przez całe życie swoje ani razu nie zoczyli uczciwego nieprzyjaciela, których rady są to teorje, powabne marzenia, nie zaś praktyczne, na rzeczywistem doświadczeniu oparte. Usłucha-

my-li ich, toć upadek nasz tuż tuż przed nami. Niektórzy tajni radcy koronni ukrywają przed nami wszystkie pisma, że istoty rzeczy poznać nie możemy. Wszystko potajemnie wykonywa się przez Jezuitów i dyscypułów onychże, którzy zawżdy więcej troszcząc się o zagranicznych mocarzy, aniżeli o własnego króla, zamysły swoje obracają ku niebezpiecznym zmianom królestwa, do ustalenia hiszpańskiej monarchii. Przeto r. 1607 pewien znakomity patriota polski ogłosił drukiem memoriał, radzący, aby wypędzić Jezuitów z kraju, że nie można się spodziewać trwałego pokoju w Koronie polskiej ani pomyślności Rzeczypospolitej dopóty, dopóki te arcy niebezpieczne ptaki drapieżne cierpieć u siebie będziem.*)

Szlachta zamożniejsza, przez dostojeństwa i przywiązane do nich majątki, posyłała synów swoich na nauki do akademji Włoskich, Holenderskich, Niemieckich itd. Tam oswajała się młodzież polska z wyobrażeniami wyższości społecznej, nierówności obywatelskiej, a przesiąkniona duchem zagranicznej arystokracji, to

---

*) Septuaginta rationes, ob quas Regem Poloniæ regni defensioni in Hungaria, Bohemia susceptæ non adversari decet. 1619.

jest absolutyzmu, zastawszy miejscową szlachtę ciemną i wygodnie użyć się dającą za ślepe narzędzie do dopinania samolubnych widoków, dopuszczała się najokropniejszych nadużyć, najohydniejszej samowolności, pokrywając te polityczne zbrodnie pięknemi pozorami obrony swobód narodowych. „Możnowładcy, powiada Franciszek Siarczyński, „byli klęską naszego narodu. Ich dumy chciwej górowania, zawsze prawie pokrytej piękną zasłoną gorliwości o swobody kraju, pamięć znaczona jest nieszczęściami, które nas w przepaść strąciły. (Obraz wieku Zyg. III. T. I. str. 105).

Bylito, w całem słowa tego znaczeniu, ówczesni konserwatyści. Zapobiegali wzrostowi władzy królewskiej z obawy, aby ich nadużycia nie miały tamy; nie dopuszczali żadnego wznowienia, żadnej naprawy w prawach i urządzeniach Rzeczypospolitej, aby nigdy nie ustawała możność intrygowania i wichrzenia, źródło ich obłowu.

Szlachta chociaż przyćmiona, brała jednak zwyczajowy udział w życiu politycznem, i miała wielkie zbiorowe znaczenie jako jedyna siła fizyczna. Więc uwodziciele tej siły zyskiwali ją najniegodziwszemi, moralność publiczną do szczętu psującemi środkami: przekupstwem, pijań-

stwem, obłudnemi namowami czyli głosem, który wtedy niebył jeszcze gazetą.

„Alboż nie widzieliśmy,“ mówi uczony nasz Reszka, „pijanych sejmików, pijanych trybunałów?“ z tąd i sprawy publiczne i wyroki pijane bywały. „Na sejmikach,“ dopisuje Siarczyński, „możnowładcy szlachtę poili, aby jej ręce i głosy do woli swej mieli, aby jej napojem odjęli baczenie, ile ją ich duma upadlała. (Obraz wieku Zyg. III. str. 89.)

Wskutek wolnej elekcji stał się tron polski, przedmiotem frymarki tych zbrodniczych wichrzycieli. Tadeusz Czacki w Ms. o panowaniu Zyg. Aug. powiada, iż miał w ręku pierwotwór ich wspólnych układów, któremi zobowiązali się nie przypuścić do tronu kandydata, którytby im nie zapewnił naprzód rozdać się mające urzęda, a gotowemi pieniądzmi, jakieby dostali, obiecywali podzielić się sumiennie. Jeszcze przed Zyg. III. miał dwór Rakuzki pomiędzy magnatami polskimi swoich płatnych najmytów i donosicieli. Bracia Czarnkowscy, Wojciech, jenerał wielkopolski, i Stanisław, Referendarz koronny, przedawali nawet tajemnice gabinetowe. (Wiadomości do dziejów polskich, zebrane z Archiwum prowincji szląskiej—str. [redacted].) Kamera szląska wypłacała im ich jurgelta, na co prze-

chowała dotychczas autentyczne dowody. Jenerał Czarnkowski listem z 3go maja uprasza pana Promnitza, prezesa kamery szląskiej, aby mu przez oddawcę niniejszego, Wojciecha Chłapowskiego, sekretarza swego, przesłać raczył obiecaną summę, „bo przez tyle lat,“ pisze, „wierne posługi czynię j. ces. mci.“ Chących przekonać się o tych i tym podobnych szczegółach zwierzytelnych dokumentów, odsyłam do dzieła: Wiadomości do dziejów polskich, z Archiwum prowincji szląskiej, zebrał August Mosbach. Wrocław 1860.

Tymczasem, kiedy w celu zapobieżenia takim niegodziwościom, wniesiono przejrzenie i uregulowanie, na podstawie nowego prawa, porządku elekcji, to sprzeciwił się temu wymownie Jan Zamojski, naówczas poseł Bełzki, i wszystką szlachtę za sobą pociągnął.*) Pod teroryzmem takiej przewrotności, tylko korzyści osobistych baczącej, bez względu na klęski publiczne, przyszło nareszcie do tego z okrzyczaną wolnością polską, iż każde zdanie rozsądniejsze, każdą radę, dobro powszechne i zabieżenie nadużyciom mającą na widoku, ściga-

---

*) Cum arma viritim pro patria ferunt, merito etiam suffragia ferre debere. Heidens. T. II. str. 22.

no jako występek. W kimkolwiek ocalały jeszcze ostatki światła i prawości, musiał je taić. Kiedy kanclerz koronny, Łubieński, na sejmie Toruńskim 1626 wniósł, aby dogorywającemu już Zyg. III. wyznaczono następcę dla uniknienia zwykłych nieszczęść bezkrólewia, to wichrzyciele, obliczający naprzód korzyści z boleści narodowych, żądali, aby go pod sąd oddać. Piasecki nie śmie go nazwać w swojej kronice z obawy, aby nie splamił imienia. „*Unus ex senatoribus gravioribus*. (Chron. str. 459)

Niemaż wątpliwości, iż naród polski był w ciężkiej możnowładców niewoli. Dowody tej prawdy znachodzą się na każdej stronnicy dziejów ojczystych. Do uzupełnienia tego serce zakrwawiającego widoku z czasów Zyg. III, oddaję pióro bieglejszemu w tym zawodzie, a dziś już obojętnemu, Franciszkowi Siarczyńskiemu, byłemu dyrektorowi biblioteki imienia Ossolińskich:

„Wiek Zygmunta III był wiekiem wygórowanego w Polsce możnowładztwa, a nieszczęścia doznane, jego dziełem. Wylęgłe w nierządzie, w cieniu niedołężnego i pobłażającego mu panowania dojrzało. Wrzekomo opiekuny swobód narodowych, którymi się sami postawili, wyniesieni możnowładzcy nad równość szla-

checką przez swe znaczenie z urzędów i dostatków, wzrosłych z łupów ojczyzny, groźni panującemu, który się im słabo opierał, i narodowi, który im podle ulegał, pierwsi te swobody zgnębili. Ichto chuciom dążącym aby ogarnąć i całą władzę rządu, i wszystkie dostatki kraju, kłaść należało granice. Oni to utrzymywali w Rzeczypospolitej nierząd dla niekarności swych bezprawiów, oni wzniecali zamieszki, dla obfitszego w odmęcie połowu, oni zachwalali najzgubniejszą dla Polski wolną obieralność królów dla pewnych z sprzedaży tronu więcej dającym, korzyści. Byłyto bowiem, mówi Heidenstein, najpłodniejsze czasy w owych ludzi, którzy w zaburzeniach tylko ojczyzny, nadzieję pożytków i wywyższenia swego kładli.*)

Senat polski, zajmując w jego poczet najwyższych urzędników buławy, pieczęci i skarbu, był istotnie zbiorem i składem możnowładztwa naszego. Senatorowie byli w całem znaczeniu magnates, byli członkami rządu Rzeczypospolitej, a nie poddanymi króla, tak jak inna szlachta. Z nazwą panowie rada, mieli

---

*) Eorum qui nonnisi turbata republica salvos et magnos se esse posse existimabant, feracissima ea tempora. Str. 253.

całą powagę rady rządowej. Jakoż w każdem większej wagi zdarzeniu król obecnych o zdanie się pytał, nieobecnych rady przez listy zasięgał; przed każdym sejmem z nimi się w sprawach państwa porozumiewał. Stanowili więc rzeczywiście przednią część narodu, czyli rządu narodowego w powadze i znaczeniu arystokratów. Lubo sami byli szlachtą i wszystką szlachtę bracią swą zwali, w postępowaniu jednak nie okazywali dla niej tych względów, które się braciom należą. Owszem jako lud pospolity ją uważali. Izba posłów sejmowych zwała się izbą braci młodszych; w rzeczy samej bardzo młodszymi i niższymi byli. Drobna w prawdzie szlachta do wyboru posłów należała, lecz w wyborze szli pospolicie za wolą możnowładców; ci byli województw i ziem swoich jakoby rządcami; u nich o poselstwa, o urzędy zabiegać musiano.

„Wybór osób do senatu zupełnie od woli króla zależał, ale najczęściej majątek wielki w obszernych włościach, imie raz wprowadzone do senatu, jakby z następstwa, prawo do tego dawało. Rzadko od tego zwyczaju królowie zbaczali.*) Częstokroć natrętnym i zuchwałym za-

---

*) Gdy w nowszych czasach Stanisław August niektóre

biegom oprzeć się nie zdołali. Tak ród możnowładców wzmagał się w potęgę i prawie ją dziedziczył.

„Pierwsza i ostatnia własność, którą możnowładca mieć był powinien, była ta aby wielu dóbr dziedzicznych lub narodowych był panem; dziedziczne zastępowały miejsce zasługi a królewskie czyli narodowe byli jej nagrodą. Królewszczyzny bowiem chlebem zasłużonych poczytane, dziedzicom tylko rozdawane były, tem bogatsze w dochody im kto był możniejszym, im kto większe własne posiadał. Szlachcic na zagrodzie, lubo jak mawiano, wojewodzie się równał, ledwie o dzierzawę wójtostwa lub sołtystwa jekiego i to za możnowładcy przyczyną mógł posiagnać. Nadania te, choć były tylko dożywotnie, najczęściej jednak brali je synowie po ojcach, jako zasług dziedzice, tak iż wiele starostw w rodzie możnowładczym wiekowały. W rękach wprawdzie królów rozdawnictwo tego chleba zostawało, ale chciwi i zuchwali możnowładcy wydzierali je prawie z

osoby mniej wielkich imion ale zdatnością i zasługą zalecone w senacie osadził, zarzucił mu jeden z rodu możnowładców J. P. P. W. X. L. r. 1787, iż nowemi imionami senat zapełnił, zaszczyt jego poniżył. Co za związek imienia z obywatelstwem, cnoty i rozumu z urodzeniem?!

rąk królów. Ileż to wznieconych zaburzeń kraju, ileż wojen domowych, ileż podniesionych rokoszów, ileż zawichrzonych i zerwanych sejmów, o starostwa jedynie, gdy te nie po myśli dumnego możnowładcy rozdane zostały? Starostwa były zawsze u nas źródłem zawiści przeciw osobom, spisków przeciw rządowi, zbrodni przeciw ojczyźnie. (T. I, str. 258—262)

Niema wprawdzie zupełnych na to dowodów, ale są wielkie prawdopodobieństwa, iż Zyg. III naśladując magnatów, chciał sam koronę polską sprzedać w dom rakuzki. Na sejmie inkwizycjnym 7 września 1592 wyparł się wszystkiego najuroczyściej; ale pisał do teściowy swojej, Arc. Xież. Marji Styryjskiej aby listy jego własnoręczne wydobyła z rąk Arcyksięcia Ernesta i spaliła.*)

Władysław IV. przypatrzywszy się jeszcze za życia ojca możnym polskim wichrzycielom, powziął myśl śmiałą złomania ich buty i oddania pod topor katowski. Odwykła myślenia ow-

---

*) Piasecki Chronicon Cracoviæ 1648 str. 107. 113. 117. Obacz także w Czasopismie Muzeum Czeskiego» r. 1853.: Snahy domu rakuského o nabyti koruny polské w 16 stoleti»,—gdzie ta sprawa jest wyjaśniona z dokumentów, znajdujących sie w Archiwum w Wiedniu.

czesna szlachta nie pojmowała, że daleko niebezpieczniejsza i szkodliwsza jest swobodom narodowym coraz wzrastająca potęga możnowładców, niżeli urząd królewski, ciągle podejrzywany o pokusy samowolności. Natrząsanie zuchwalca który w czasie bezkrólewia po Zyg. III odgrażał szwedzkim Gustawem (Grodzicki o tyt. i dignit. §. 42) nie było pouczającą przestrogą; więc nasienie zguby nie wytępione w łonie narodu, wydało z czasem bagnety i knuty moskiewskie. Dwory magnatów, otoczone parentelami, klientelami, partyzantami, słowem szlacheckiem poddaństwem, tworzyły, jakby udzielne satrapie. Wten sposób rozłomywała się w kawały i odśrodkowywała (decentralizowała) siła Rzeczypospolitej. W takich okolicznościach nie mógł Władysław IV przeprowadzić zamysłów swoich za pomocą szlachty, więc przedsięwziął oprzeć się na ludzie, a jak się niektórzy historycy domyślają, na kozaczyznie. Byłoto nader niebezpieczne przedsięwzięcie, a jeżli lekarstwo, to niewątpliwie szkodliwsze niż sama choroba. Bo chociaż Wiland utrzymuje iż do zdrowia narodów potrzebne jest czasem krwi opuszczenie,*) to wtedy niechodziło już o kil-

*) Es giebt Fælle, wo eine starke Verblutung einem

kudziesięciu pyszałków, tylko o wyniszczenie jednej części narodu, aby natomiast postawić część drugą, jeszcze nie ścigłą. Jeżeli prawdziwe były zamiary, o które podejrzywano Władysława IV, to zapobiegła im sama opatrzność. Śród czynionych krzętnie przygotowań do wojny niby tureckiej, Władysław umarł.

Jan Kazimierz odziedziczywszy tron jego. nie odziedziczył jego widoków: bo w państwach obieralnych z trudnością się zagnieżdża polityka tradycjonalna. Jednakowoż żywioły, nagromadzone w przeszłości, zaczęły już za Jana Kazimierza wydawać swoje owoce. Za pierwszem ukazaniem się Szweda przechodzili do niego wielcy panowie, pociągając za sobą całe prowincje bez najmniejszego oporu. Klęski jakie nękały naród w skutek napadów Bogdana Chmielnickiego, niszcząc lud niewinny, druzgotały zarazem zamożność magnatów i przycierały pod pałką kozacką, zatwardziałą nadętość. Oświatę uważano za rzecz nawet szkodliwą, (Historja panowania Jana Kazimierza, przez współczesnego autora. Wydał z rękopismu Edward Ra-

---

Staate, so wie gewissen menschlichen Kœrpern, heilsam ist, und bei vorsichtiger Behandlung den Grund zu einer bessern Gesundheit legen kann. (Aristipps Briefe. List 40.)

czyński. Poznań 1840. Tom I. str. 375.) więc nie było rozumu aby tym nieszczęściom skutecznie zapobiedz. Chciano wszystkie uprzedzenia zatrzymać a wszystkie przeszkody połomać samą siłą fizyczną, która w końcu okazała się niedostateczną. Narzędziem tego nierozsądnego konserwatyzmu był wielki wojownik Stefan Czarniecki. (Hist. Pan. Jana Kaz. T. II, str. 333.) Postawiła go w okolicznościach takich Opatrzność jakby umyślnie aby przestrzedz że w zapasach przeciw wymaganiom czasowego postępu, na przekorę dziejowemu rozwojowi, geniusz nawet obok swojej wielkości objawia swoją niedostateczność.

Pomimo takich spustoszeń kraju, takiego krwi rozlewu i tylu upokorzeń, jakich nie wiele wyokazują dzieje ludzkości, nie ustawała jednak duma wichrzycieli, rozumiejacych się być wyższemi nad porządek społeczny i prawa.

Samuel Łaszcz, strażnik wielki koronny, przechadzał się w ferezii, podszytej banicjami, na jawną zniewagę krajowych ustaw. (His. J. K. str. 39.) Traktatem Zborowskim, zawartym przez króla, a potwierdzonym przez sejm 1649 r. przyznano Metropolicie kijowskiemu miejsce w senacie, obok prymasa. Kiedy dla zajęcia miejsca tego przybył do Warszawy Sylwester Kos-

sów, biskup świątobliwy i cichy, sprzeciwił się Leon Sapieha podkanclerzy litewski wraz z katolickiemi biskupami, (His. J. K., T. I, str. 100. 130.) a to zgwałcenie zatwierdzonych przez sejm traktatów stało się powodem nowych zaburzeń, nowych rzezi i nareszcie zupełnego odpadnienia Ukrainy od krajów koronnych.

Tego rodzaju występki, chociaż co do skutków mniejszej donośności, napotykamy często pod panowaniami wszystkich królów następnych. Noszą one znamiona dumy i gwałtu, wyokazują oczewiste przekładanie osobistych korzyści, nad dobro powszechne; ale nie chodzi nam tu o szczegółowe ich wyliczenie. Dość będzie zauważać, iż razem z upadającą oświatą postępowały ręka w rękę, jak zwykle, i zniewaga praw, i zepsucie obyczajów, i chciwość bogactw, i nienawiści religijne, i nadużywanie władzy, i uwodzenie szlachty, i ucisk ludu, i nikczemność możnych. W takim stanie rzeczy przybywał do charakteru możnowładców jeszcze rys jeden, którego dawniej albo nie było, albo spoczywał w kólcu, ledwo dojrzanym przez szkła powiększające. Już Jana Zamojskiego i Stanisława Lubomirskiego podejrzywano o pragnienie korony. Stronnicy Jabłonowskiego odezwali się z tem wyraźniej. Lecz mężów zresztą

zasłużonych nie można winić o myśli i nadzieje, które jak długo nie naruszały spokojności publicznej, były godziwe i prawne.

Każdy szlachcic obierał króla i mógł być królem obrany. Ztąd upowszechnił się pomiędzy szlachtą sposób wyrażania, oznaczający życzliwość: mój królu. Guślarze i cyganki wróżąc po dworach szlacheckich przepowiadały zawsze jakiemuś pieszczoszkowi w rodzinie iż będzie królem. Jeźli po miljonowych zawodach wróżba taka sprawdziła się raz przypadkiem jak na Janie Sobieskim, to przypominano ją sobie i uważano za palec przeznaczenia, właśnie jak gdyby włóczący się wróżbitowie najemni byli istotnymi wysłannikami Opatrzności. Swieży przykład dwóch, jak mówiono, Piastów, zasiadających kolejno na tronie polskim, rozdmuchiwał jeszcze bardziej tę żądzę w duszach ambitnych, która usadowiwszy się nareszcie w domu Czartoryjskich, stała się niczem nie uleczoną raną tej rodziny, jej, że tak rzekę, szatanem dziedzicznym. Jak niegdyś możni wichrzyciele przedawali polskie królestwo obcym książętom, tak znowu Czartoryjscy zaczęli się uważać za koniecznych po każdym królu spadkobierców, i umyślili dopinać zamiarów swoich wszelkiemi siłami, chociażby nawet obcą przemocą.

Długie panowanie Augusta III wyczerpało do ostatka ich wyczekującą ciepliwość. Nie mogąc się doczekać jego śmierci, umyślili zrzucić go z tronu. Aby zaś łatwiej dopiąć zamiaru tego, starali się go obmierzić w oczach narodu i znienawidzonym uczynić. Byłto zaprawdę niedołężny pasibrzuch; ale ztem wszystkiem dobre miał chęci i rad był dusznie przyczyniać się do pomyślności powszechnej. Cóż kiedy zabiegi Czartoryskich, mając niby paraliżować życzliwość królewską, wichrzyły całym krajem i wystawiały go na tysiączne klęski. Współczesny świadek, w relacji urzędowej do francuzkiego gabinetu, tak się wyraża:

„Un grand seigneur pui a des vues ne manque „guère de s' intéresser sous main pour faire „èlise des nonces qui lui conviennent, et pour „donner l'exclusion à ceux qui ne lui conviennent pas. D'autres seigneurs dressent en même „temps leurs contre-batteries; présens, pro„messes, assurances de protection, manége po„litique, tout y va.“ *)

---

*) Idée de la République de Pologne et son état actuel. Manuscrit de la biblioteque royale de Paris. Publié par Edvuard Kurzweil, officier polonais. Paris 1840.

Spiski to Czartoryjskich rozpędzały trybunały, nie dały dojść żadnej pożytecznej uchwale, przeszkadzały wykonaniu najzbawienniejszych postanowień, zrywały sejm po sejmie. Przeto w roku 1752 rozrzucono po kraju następujące wierszyki:

«Oj Polacy, Polacy coście uczynili?
Czarci sejmu nie chcieli, czarci go też wzięli.»

(Pamiętniki do panowania Augusta III. Wydane z rękopismu przez E. Raczyńskiego. Poznań 1840. Tom I str. 25. 39. 68.)

Obieralność króla w Polsce była Czartoryjskim potrzebną aby się dostać do tronu; nie chcieli jej tedy narażać aż dopiero jak cel swój osiągną, aby dynastję ustalić. Ponieważ zaś, „Familja Czartoryjskich, dla swoich samowładnych postępowań, prócz swych niewielu stronników, była niecierpianą.“ (Pamiętnik Józefa Wybickiego, Senatora wojewody. Tom I, str. 50) przeto aby zamiarów swoich dopiąć gwałtownie, na przekor woli narodowej, udali się z umizgami do dworu Rossyjskiego, i otworzyli w ten sposób pierwsi drogę na przełaj rossyjskiej protekcji i chciwości. Odtąd, aż do zupełnego naszego upadku, mieszała się już Rossja nieustannie do

spraw naszych, opierając się na panach polskich.

Autor pamiętników do panowania Augusta III tak się w tym względzie wyraża:

„Nie miała Polska i nie będzie miała tak dobrego, tak wspaniałego i tak hojnego króla, jak miała Augusta III a oraz tak nieszczęśliwego dla Polaków, iż mu nic dobrego dla kraju zrobić nie dozwolili, rwąc sejmy ciągle, a wszystkę winę nieładu i nierządu z tąd pochodzącego, na niewinnego króla składając. Na ostatek familia Czartoryjskich, gdy przez fakcye przewrotne swoje i dumne ochydziła go przed narodem po większej części zwiedzionym, panowie Augusta III detronizować postanowili, gdyby go śmierć przed tym zamachem wściekłym a nawet względem dworów obcych nierozumnie przedsięwziętym, nie była uchyliła. Bo August, urodzony książęciem dziedzicznym saskim, skoligowany z cesarzem niemieckim i innymi królami Europejskimi, miał więcej reputacji w całej Europie, wiadomej przyczyn nierządu polskiego, niż jeden kanclerz Czartoryjski, głowa przewrotna swojej familii, który u carowej rossyjskiej pracował o zepchnięcie króla z tronu a osadzenie na nim swego synowca Adama, generała ziem podolskich, na czem tak

by się był zawiódł po detronizacji Augusta, jak się zawiódł w tem przedsięwzięciu po smierci jego.“ (str. 188, T. I.)

Podstępy i matactwa Czartoryjskich w kraju, a z zagranicznemi dworami znoszenia i zmowy, nie bardzo się im przydały. Rossja zbadawszy ich zamiary, policzywszy ich siły i środki, użyła ich jako sprzymierzeńców do dopinania swoich ukrytych ale wcale odrębnych widoków. Pod zasłoną bagnetów moskiewskich, całe stronnictwo Czartoryjskich przyczyniało się jako oddział posiłkowy, do narzucenia Polakom na króla, z pogwałceniem praw wszystkich, Stanisława Poniatowskiego, któremu także przepowiadał tę przyszłość szarlatan włoski. Zawiedzeni Czartoryjscy w swoich nadziejach, tym pocieszali się jeszcze, iż korona kiedy nie ich imieniowi, to przecież dostała się ich rodzinie. Nadto obiecywali sobie, iż przez wpływ przeważny na wykwintny umysł zniewieściałego krewniaka, rządem zawladną. Ale w tem także zawiedli się jeszcze boleśniej. Ich sprzymierzeniec Repnin rzeczywistym był królem; a jak panowaniem swojem znieważał naród Polski, tak osobistemi stosunkami znowu hańbił dom Czartoryjskich. Dwór królewski i całe ówczesne wyższe towarzystwo Warszawskie męskie i żeń-

skie przedstawiało obraz najobrzydliwszego zepsucia i najnikczemniejszych podłości. Stanisław August grzązł w wyuzdanej rozpuście. Czartoryjska którą królestwo minęło, pocieszała się dwoma królami, oddając się bezwstydnie jawnym bezrządom z tytularnym i rzeczywistym. (Pamięt. Moszczyńskiego.) Sapieżyna, unikając gwałtowności wojewody Smoleńskiego, brata swojego, uchodzi z trębaczem, Lilienhowem, na Szląsk do Freinu. (Pamięt. do pan. Aug. III i pierwszych lat Stanis. Aug. T. III, str. 98.) Chcąc spełnić szereg historycznie znanych ówczesnych bezeceństw, trzebaby wyliczać ledwie nie wszystkie znakomitości stołeczne. Potomkowie wsławionych rodzin trwoniąc na zbytki przedawali się Rossji za żołd miesięczny. „A gdy na rozpusty, gry i marnotrawstwo nie starczyły majątki,—powiada Józef Wybicki Senator wojewoda,—otworzył się regestr opłaty miesięcznej u posła. W tym regestrze były rubryki *plus minus* zdatnych do zdrady kraju. Wydała w większej części na świat tę czarną księgę rewolucya z roku 1794,“ (T. I. str. 68) bo opatrzność chciała postawić wiekopomny dowód, iż najskrytszej zbrodni nieda się utaić sprawiedliwość boska. Nieme sejmy 1767, 1768, okute w niewolnicze kajda-

ny, otoczone bagnetami, były tylko szyderczą pokrywką bezprawiów i gwałtu. „Książę biskup Krakowski, Kajetan Sołtyk, biskup Kijowski Załuski, wojewoda Krakowski hetman polny koronny Rzewuski, tudzież syn jego, poseł podolski, pod bokiem zgromadzonego na sejm narodu, pod bokiem króla i wśród stolicy, przez straże rossyjskie pod wieczór schwytani i na Sybir uwiezieni.“ (J. Wybic. T. I. str. 56) Pośród tych plugastw społecznych i niegodziwości publicznych, jeden nieśmiertelnej pamięci kanclerz koronny Andrzej Zamojski zwołuje senatorów, ministrów i posłów na radę do księcia marszałka w. księstwa Litewskiego. Postanowiono, jeżeli porwani zwróceni nie będą, konfederację rozwiązać, opuścić senatorskie krzesła i poselskie ławice, złożyć ministerjalne urzęda. Któżby uwierzył, iż zaraz z tego patryotycznego zebrania pobiegł szpieg jeden do posła rossyjskiego aby mu donieść kto radził i co uradzono?! Król pomieszany wzywa Repnina który go uspakaja z natrząsaniem: „Jak widzę, nie znasz twoich Polaków; jeden Andrzej Zamojski dotrzyma słowa i pieczęć złoży; trzeba ją przyjąć. Inni, bądź pewny, wszystko jutro zrobią cokolwiek im rozkażę.“ (P a m. W y b. T. I. str. 57. 58.) Słowa Repnina sprawdziły się.

Jakkolwiek gruba ciemnota pokrywała naród i nie dozwalała jasnego poglądu na stan obecny, jednakowoż oburzały go tak sromotne poniżenia. Cuchnaca zgnilizna przetrawiła tylko dworaków i większą część magnatów stołecznych; po prowincjach zaś, chociaż oświaty nie było, były przecież uczucia poczciwe. Zawiązano konfederację Barską. Stłumienie oświaty pociągało za sobą upadek przemysłu i rękodzielni, sprawiało ślepe i bezradne spuszczanie się na fatalizm który nazywano opatrznością. Cóż ztąd że Stanisław Poniatowski dawał czwartkowe obiady? że zachęcał i wspierał piszących? Czyż światło przygaszone w narodzie można wskrzesić cudownie od razu, aby natychmiast wydało dobroczynne swoje owoce? Pisalić wprawdzie poeci gładkie i dowcipne wierszyki, a ludzie oddający się naukom przytaczali, jakby na przekor dawnym ociemnicielom, najuszczypliwsze przygryzki filozofów wersalskich; ale w narodzie rycerskim, otoczonym zawistnemi sąsiadami, wystawionym na ustawiczne napady, warownie i fabryki broni były prawie osobliwością. Ledwiebym nie rzekł, iż robienie prochu strzeleckiego należało jeszcze do czarnoksięskich tajemnic. Kiedy w całej Europie sztuka wojowania stawała się umiejętnością, to w

Polsce po upadku nauk spuszczano się na samą waleczność, powtarzając prawidło: wprzód pobić, potem policzyć. Jakżeż się dziwić musiano gdy liczyć komu nie było! Początkowe zwycięztwa Napoleona I. są najlepszym przykładem przewagi moralnej nad siłą fizyczną.

Szkaplerzem i wierszami Alwara nie dali się pobić Moskale. Trudno ich było odżegnywać krzyżem, kiedy i oni żegnali się trzema krzyżami. Uprzywilejowany Głos dzisiejszy w wsteczności swojej, chciałby nas cofnąć do tego stanu gorzko doświadczonego raz niedołęztwa, utrzymując, iż od napaści Pruskiej i Moskiewskiej krzyżem jedynie odżegnywać się możemy. (Nr. 1. str. 6. kol. 2.) Dla głupców przepadają nauki przeszłości, niema historji!

Konfederacja Barska zmarnowała tyle siły liczebnej, tyle odwagi osobistej, tyle cnotliwych poświęceń, tyle rozpaczliwych wysileń, iż umiejąc dobrze ich użyć byłoby aż nadto na pobicie nieprzyjaciół i wyjarzmienie narodu. Powstania po województwach zawiązywały się szczegółowo, łączyły i rozchodziły dowolnie według widzimisia zwykle nieumiejętnych przewodców. Nie było jednak rozumnej woli którąby całym kierowała ruchem. Niektóre oddziały nie miały in-

nego uzbrojenia jak kije z wystruganemi grotami, pomalowanemi na czarno, aby udawały piki żelazne. Dworeczek na kopcu, obwiedzionym rowem szerokim, stanowił w Barze niby fortecę. Ksiądz Marek z krzyżem w ręku zagrzewał do bronienia tej twierdzy i wróżył pewne zwycięztwo. Dobrze poetom apoteozować! ale ileż to krwi niepotrzebnie przelanej kosztowało to głupstwo! (Pam. Wybickiego, T. I. str. 93. 107.) Proroctwa się nie sprawdzały, wyglądane cuda nie nadchodziły. „Puławskiego, marszałka związkowego, mówi Wybicki, zastałem okrytego obrazami i relikwiami. Za jego przykładem a raczej za mocą opinii, wszyscy te świątobliwe pozawieszali na siebie szyszaki, już też ja dobrym puklerzem różańca i szkaplerza od mego biskupa w Spiżu opatrzony byłem. Nie piszę tego duchem wyszydzenia, wiem dobrze z mych dziejów, jak waleczni przodkowie nasi, zaspiewawszy Boga Rodzico dziewico, uderzali i znosili hufce nieprzyjaciół, ale też muszę dodać, że gdy nasze Piasty spiewali pobożnie i Wojciecha i Stanisława wzywali pomocy, bili się walecznie bronią stosowną do czasów, ich sztuka wojowania zastosowaną była do wieku i nieprzyjaciół: my powiedziawszy prawdę, że zachowawszy zabobonność naddziadów, zacho-

waliśmy razem tylko ich piki z wieku dwunastego na wiek ośmnasty.“ (T. I. str. 97.) Dodać nadto potrzeba, iż magnaci przyprawiwszy do takiej ostateczności ojczyznę, jak w czasie pokoju wichrzyli sprawami publicznemi w imię obrony swobód narodowych, tak kiedy je przyszło bronić na prawdę, o niczem wiedzieć nie chcieli i poczęści siedzieli w Petersburgu, poczęści balowali w Warszawie.

Znaleźliby się oni aby ciągnąć korzyści z odzyskanej wolności, gdyby szlachta była zwyciężyła, ale że szlachta przegrała, zatem z niej drwili.

Od czasu wstąpienia na tron Stanisława Augusta, przestała już Polska być niepodległem państwem, i dostała się pod panowanie Rosyjskie; zostawiono jej tylko łudzący cień samoistności. Na co się usprawiedliwiać i zwalać winę na innych? Lamenta i oskarzania na nic się nie zdadzą. Czyż nie sprawiedliwiej, czyż nie użyteczniej jest uderzyć się w piersi i starać poprawić? Nie uniewinniam i ja sąsiadów którzy prawdziwie z rabusiowską chciwością starali się uwieczniać panujące w domu naszym zamieszania i z nich korzystać. Byli to także konserwatyści. Ale wiem iż przyczyny zewnętrzne nie mogą tylko ułatwić i przyspieszyć upadek

narodu. Główny zaś zaród, czyli właściwa przyczyna upadku jest zawsze w nim samym. Jeszcze byliśmy w zupełnem posiadaniu naszej samodzielności, jeszcze staliśmy na szczycie potęgi politycznej, a już Piotr Skarga przewidywał naszą nieszczęśliwą przyszłość. Pózniej Jan Kazimierz powtórzył te przepowiednie, a autor Pamiętnika z czasów bezkrólewia po Aug. III, przyznawanego Sewerynowi Rzewuskiemu, powiada wyraźnie: „Owa izba ustawodawcza, znakomita tylu przez naród Polski obranymi posłami, ten przybytek wolności krwią przodków okupionej, jest dziś miejscem sporów i bójki gdzie źli i przewrotni ludzie rej wodząc, spokojne zaburzając narody, a w śród szczęku oręża musiały uświęcone posłów ucichnąć głosy. Owa niegdyś swoboda, nakazująca nam żyć według cnoty i słuszności rozumnej, stała się teraz wyuzdaną swawolą, która mieni prawem ubrdania, a wolność wtem widzi aby wszystko było bezkarnem. Słowem, ojczyzna zaburzona dziś nieprzyjaźnią wzajemną osób i zachwiana w posadach swoich, jest bliska upadku i zagłady, a i nam przyjdzie z nią razem zginąć.“ (Materjały historyczne z wieku XVIII. T. I. str. 28.)

Nie pocieszajmy się narzekaniami na prze-

moc rossyjską, na podstępy pruskie i tem podobne. A któż nam winien że na przemoc nie mieliśmy przemocy? Czyż nie byliśmy państwem potężniejszem niż Rossja? Któż nam winien żeśmy drobnieli i słabli, kiedy nasi lennicy wzmagali się i rośli? a zawiśli od nas stawali się nam samym niebezpieczni i groźni. Uznanie winy jest już początkiem naprawy. Prawdziwy patryotyzm nie lęka się tego poświęcenia. Obłuda tylko, za dawnemi grzechami tęschniąca, żałująca dawnego swojego wyuzdania, wynajduje uniewinnienia, kuląc się pod płaszczyk niewinności. Nie! nie upadliśmy niewinnie. Nie obca przemoc nam zaszkodziła, nie podstępy chciwych łupu zaborców; ale to, żeśmy sile względem nas słabszej dozwolili stać się przemocą, żeśmy na te chciwości nie użyli zaradczych środków, żeśmy się od nich nie umieli obronić.

Mam nadzieję w sprawiedliwości odwiecznej, iż Polacy odzyszczą byt polityczny i uzyskają narodową niepodległość. Ale biada im! jeżeli nie będą umieli korzystać z nauk przeszłości, jeżeli zaślepieni pomyślnościami, zapomną na dzieje upadku swojego, na rany i upokorzenia całowiecznej niewoli. Biada im, jeżeli zechcą starą, ukochaną Polskę targowi-

czyć.*) Stara, ukochana Polska to już pomnik dawnej sławy a zarazem nauki i przestrogi, świecący w ciemnościach nocy burzliwej jak owe latarnie morskie, wskazujące żeglarzom drogę do portu. Czas nie zatrzymał się w swym biegu przez to, żesmy stracili byt nasz polityczny. Uzyskania czasu i postępy oświaty nie będzie można wymazać dla tego żeśmy byli w niewoli. Lata stracone w więzieniu liczą się więźniowi w jego życiu. Każda restauracja jest wstecznością i nosi znamiona ochydne, ludzkość plamiące. Dla uprzedzeń chociażby nam najmilszych, nie odwracajmy oblicza od zdań ludzi namysłu, którzy przypatrywali się z uwagą nie jednemu targowiczeniu. „Je ne sais s'il y a „des époques plus immorales que les restaura- „tions, elles promettent ce qu'elles ne peuvent „tenir, elles cherchent à s'affermir par le parjure: „elles finissent par la lâcheté. Une restau- „ration n'a guère pour moteurs que l'enthou- „siasme de la fatigue et le repentir de s' être „donné beaucoup de mal pour conquérir peu

---

*) Restauracja niema w mowie polskiej odpowiedniego wyrazu. Kiedy zaś z treści dziejów należy tworzyć nowe wyrazy na oznaczenie czynności politycznych, wypada restaurację nazwać targowiczeniem.

„de chose.“ (Philarete Chasles. Le Dix — huitième siècle en Angletere. str. 37.)

Pierwiastki targowiczenia u nas są to czerepy z owego wichrowatego ducha możnowładców, powołujące się na nadania, na zwyczaje, na pamiątki, na prawa historyczne. Ależ wszystko ma swój czas i swoje miejsce. Nadania odeszlijmy do gabinetów starożytności, tak jak poskładaliśmy w Muzeach owe pancerze i hełmy, już nie stosowne na wiek nasz.

Upadek polityczny Polski, przerażając ogromem nieszczęścia, uciszył namiętności i w tych co się do niego mimowolnie przyczynili, i w tych co mu zapobiedz nie mogli. Zaborca złupił nietylko ziemię ale i własność moralną narodu, zagarnął władzę która była w posiadaniu szlachty, a którą jak widzieliśmy, uzurpowali różnemi sposobami możnowładcy. Zabór cofnął pod pewnym względem społeczność do stanu pierwotnego, bo zrównał możnowładców ze szlachtą, nie tak jeszcze jak śmierć równa, ale tak, jak równa niewola. Wszyscy stali się niewolnikami obcych. Zdawało się, iż to zrównanie przyniesie przecież tę korzyść, że interesa wyjedna, ambitne widoki zasłoni i siły wreszcie połączy. Wszelako stało się inaczej. Żywioły nagromadzone z przeszłości, rozbite

przez gromy, objawiły nawet w okruchach odpowiednie istocie swojej następstwa.

Zauważano iż w czasie dokonanego rozbioru Polski śmiertelność pomiędzy szlachtą była największa: rzeczywistość nie mogła się w żaden sposób pogodzić z treścią ich duszy. Rozbitki zaś magnatów przeciwnie wyjednali się prędko z okolicznościami. Przygłuszali oni narzekania narodu, może i własne sumienia muzyką i tańcem, trwonili w szalonych zabawach ocalone ostatki dawnej zamożności, przesiadywali na dworach zaborców, pełzając w ich ufność, wysługując ich względy i łaskę, przyjmując od nich dostojeństwa i tytuły, aby choć w drobnej cząstce stać się dziedzicami złupionej narodowej własności, tej władzy politycznej, przywłaszczonej przez zaborców. Pragnąc koniecznie wyniesień, przyznawali każdemu mocniejszemu prawo rozdawnictwa. Mamy wtem dowód dziejowy, iż wszystkie owe piękne zapewnienia obrony praw i swobód narodowych, były łapką na łatwowiernych, nie miały dobra powszechnego na celu, tylko pokrywały wcale odmienne, ukryte zachcenia. Górował w nich zawsze pierwiastek zachowawczy. Jak starali się dawniej konserwować wady ustawodawstwa i nadużycia zwyczajowe, tak znowu teraz wyszukiwali w nie-

woli żeru próżności i dumie; starali się niewolę uprzyjemnić aby ją konserwować mogli. Zaiste! arystokracja jest najżarłoczniejszą ze wszystkich samolubstw, bo wynajduje pokarm łakomstwu swojemu, i w ciemnicach więzień i w grobach przodków.

Nasiona przeszłości wydały i wydają odpowiednie istocie swojej owoce. Dawny naród polski, to jest szlachta, straciwszy znaczenie Europejskie, byt polityczny, nie przestawał różnić się w łonie swojem znamionami, w ciągu dziejów odrębnie wyrobionemi. Część jedna, niewyrozumiała, nie może w żaden sposób wyjednać się z niewolą, uważa pozbawienie bytu politycznego za panowanie gwałtu, za przedłużone ciągłe bezprawie. Usiłuje ona nieustannie wynachodzić i wskrzeszać wewnętrzne siły w narodzie, używając po temu wszelkich możliwych środków, jako to: przypomnień historycznych, rozpowszechnienia oświaty, rozprzestrzenienia praw i t. d. Są to rzetelni patrioci polscy, których przeciwnicy przezywają demagogami. Część druga wyrozumiała, urobiła sobie, jak widzieliśmy, dogodne w niewoli warunki, więc skłonna jest do układów, pragnie spokoju, unika narażeń.

Każdy objaw samodzielnego życia w naro-

dzie niepokoi ją i drażni, stara się go osłabić, przytłumić albo opanować. Są to konserwatyści. Aby zaś uczuć narodowych nie obrażać prawdą, przyjęli godło obrony własności. Jak dawniej zapierali wrota postępowi, nie dopuszczali żadnych wznowień, pod pozorem obrony swobód narodowych, tak teraz kiedy już te swobody zatracili, kiedy z wielkiej puścizny przodków nie pozostała nam tylko własność osobistych majątków: to oni zżymają się znowu przeciw każdemu ruchowi ducha narodowego, pod pozorem obrony tej nieszczęśliwej własności. Zaprawdę! widząc takich obrońców, można uwierzyć, że własność jest zagrożona.

Odcienia tych różnic stały się jeszcze wybitniejszemi przez ciągłe z różnych źródeł czerpaną i rozmaicie przetrawioną oświatę. Postrzegłszy, iż Polska cierpi z braku oświaty, zaczęto się za nią obzierać jeszcze za czasów Stanisława Augusta, a że nie było miejscowej, wzrastającej z życiem wewnętrznem narodu, więc starano się pilnie o przywozową. Zwykła to słabość natury ludzkiej, uwodzić się pozorami, biorąc je za istotę. Bibliotekę i szkołę można dnia jednego założyć. Na upartego można piśmiennictwo najoświeceńszego narodu kazać urzędnikom przesadzić u siebie. Ale czyż przezto

zyska się oświata? Oświata w książce jest właśnie to samo, co książka w szafce. Znoszono teorje różnych obcych stronnictw według osobistego upodobania, bez względu na ich miejscową i okolicznościową stosowność. Sądzono, iż to, co się przydało gdzieś i kiedyś, może się przydać wszędzie i zawsze. W ten sposób ściągano na siebie podejrzenia z jednej strony robezpieryzmu i komunizmu, z drugiej przedajności i zdrady. Wszelako robiono co było można. Jak się niedostatkowi materjalnemu zapobiega, tak zapobiegano niedostatkowi duchowemu. Pożyczano i małpowano obcą oświatę, aż się powoli dorabiano własnej. Ponieważ zaś pojedyńczy ludzie są jakby promienie, któremi oświata zlewa się do ogólnego ogniska, przeto dotychczas jeszcze dają się dostrzegać różnice dwóch prądów: niektórzy jeszcze małpują, drudzy już mają. Ten proces moralny wyrobił znowu wprawdzie ułudne ale dotychczas jeszcze niewyjednane różnice stronników narodowości i stronników wolności.

Znamiona dwóch wyżej wytkniętych, historycznych żywiołów, różnie modyfikowane według przybywającej oświaty i okoliczności czasowych, snują się widomie jakby dwa pasma oddzielne przez cały ciąg dziejów naszej nie-

woli. Po każdem zwycięztwie, odniesionem przez kogokolwiek, konserwatyści uznają nastającej rzeczy porządek, starają się go ustalić i uprzyjemnić, bawią się i zasługują u zwycięzcy. Patryoci nie dają spocząć duchowi narodowemu, podżegają go do ciągłego działania, do częstego oporu; z ich łona wychodzą wszystkie przedsięwzięcia i uczynki w celu odzyskania niepodległości, wszystkie agitacje, spiski i powstania. Prężenie takie narażając ulubiony spokój konserwatystów, drażni ich i trwoży, starają się mu zapobiegać, jeżeli nie można konfederacją to jest siłą fizyczną, więc namowami, wystawianiem że to przedwcześnie, strachami komunistycznemi, podchodzeniem opinii publicznej. Na to jedno nie żałują nawet pieniędzy. Bąć co bąć chcą konserwować, używając wszelkich środków po temu. Do utrzymania dobrych instytucyj są oni wyborni, do każdej zmiany, do odzyskania niepodległości zawsze niezdolni, często szkodliwi. Im silniejszy jest ucisk, nie dający się wywnętrzać życzeniom narodu, tem oni są spokojniejsi, bo mają pewniejszą rękojmię, iż stan obecny utrzyma się bez ich przyczynienia. Wzorem doskonałości czyto społecznej czy politycznej są dla nich jakiekolwiek stosunki byle były ustalone i miały ubezpieczenie trwałości

w czemkolwiek, chociażby tylko w sile fizycznej. Odnośnie do idey polskiej, konserwatyści zasklepieni w historyzmie jak ślimak w skorupie, przedstawiają Polskę przeszłą, patryoci zaś Polskę przyszłą.

Kiedy Polska nie miała więcej korony do dania, to patryoci usiłowali powrócić jej prawa utracone, a pretendent do tej korony, Czartoryjski, poprzestawał na ocieraniu się o tron rosyjski, miał dosyć blasku w łasce carów moskiewskich. Kiedy po upadku Napoleona I. łatwo było przewidzieć, że senat monarchów Europejskich, ustanawiając między-narodowe stosunki, weźmie na uwagę co robić z Xięstwem Warszawskiem, to Czartoryjski podał Alexandrowi I. w Freibergu prośbę, podpisaną przez kilku konsortów, aby nie tworzyć Polski osobnej, tylko przyłączyć ją do Cesarstwa Rossyjskiego. Swistek ten zastępował na kongresie ministra polskiego, figurował jako objawione życzenie narodu. Kiedy patryoci przygotowali powstanie w Warszawie w czasie koronacji Mikołaja, to konserwatyści wytłómaczyli im, że to nie w porę, i poszli tańczyć na pokoje cesarskie. Kiedy to powstanie przyszło do pomyślnego wybuchu 29 listopada, to konserwatyści zaparli go się nazajutrz, chwytając wodze rządu w imieniu

cesarza Wszech Rossji, któremu je właśnie rewolucja z rąk wytrąciła. Konserwatyści obrawszy drogę porozumiewania, paraliżowali rewolucję, nie dopuszczając wydobycia i skupienia wszystkich sił narodowych. Zaślepieni! nie mieli nawet tego uczucia cześci, iż zaszczytniej jest dźwigać jarzmo w skutek przemocy, niżeli w skutek dobrowolnych układów. Kiedy sejm zgromadzony uznał rewolucję za narodową, to Lubecki opuścił Warszawę i wyjechał do Petersburga; Czartoryjski zaś, podzielając zdanie i przekonanie Lubeckiego, niemiał jego konsekwencji, Czartoryjski został, na nieszczęście sprawy narodowej, którą w całym jej toku wpływami swojemi osłabił, krępował i do upadku nachylił. Zaprzeczyć nie można, iż w obliczeniach swoich politycznych byli Czartoryjscy zawsze tak nieszczęśliwi, że sprawę do której się przyłączali, można było uważać zawczasu za straconą. Aby uzyskać tron polski dla jenerała ziem podolskich, późniejszego feldmarszałka rakuzkiego, znosili się z dworem Rossyjskim, sprowadzili wojska posiłkowe rossyjskie. I tronu nie uzyskali i Polskę zgubili. Aby uzyskać wicerejstwo lub namiestnictwo prosili o przyłączenie Xięstwa Warszawskiego do Rossyi, i namiestnictwa nie uzyskali i zamienili ostatnią

okruszynę Polski w prowincję rossyjską. Aby pojednać Mikołaja z powstaniem, pochwycili w jego imieniu władzę rządu rewolucyjnego, i rewolucji zaszkodzili i Mikołaja nie przebłagali. Mimo tego wszystkiego urok ponoszonego wraz z innymi politycznego tułactwa, jednał ich błędom pobłażanie, ich nieszczęściom litość. Trzebaż było tę ostatnią ozdobę zochydzić, wydając się z tajemną pobudką swoich czynności? dozwalając na wybicie medalu z napisem: Adam I. K. P. rozdając dostojeństwa, buławy i pieczęcie, aby współczucie narodowe w śmieszność obrócić?! Czartoryjscy stracili znaczną część swojego majątku, wielka to strata zapewne, ale litość niech nie zaślepia! Czyliż ten który bez nadziei korony, narażając życie, stracił małą ubogą zagrodę, nie więcej stracił niż Puławy? i nie zostało mu nic, prócz pracy rąk własnych lub jałmużny obcych, nic aby kupić hotel w Paryżu. Przerażające w dziejach widoki są pełne mądrości odwiecznej! Palec boży daje się postrzegać nieraz w wypadkach, w których gmin pospolity nie widzi tylko zwycięztwo w zbrodni. Ufni w dostatki, źródło nieumiarkowanej dumy, sprowadzili Moskali na pogwałcenie praw ojczystych, użyli ich do rozlewu krwi bratniej, do poniszczenia niezliczonych szlacheckich ma-

jątków; a oto, sami przez sprzymierzeńców odarci i ze wszystkiego wyzuci. Nie jestże to gilotyna, doświadczona na swoim wynalazcy? Upadek rewolucji 1830 wyobrażał śmierć pozorną pełnego poświęceń narodu. Oddany na pastwę mściwemu wrogowi, spoczywał spokojnie jak gdyby wielkie zwłoki, wycieńczone przez wysilenia, pokryte krwawemi ranami. Patrjoci starali się je cucić i pokrzepiać. Dusili łkania w swej piersi i poili serca zemstą, do nowych gotując się ofiar. Konserwatyści odmawiali modlitwy za umarłych, a wierni zasadzie, że i diabłu potrzeba świeczkę zapalić, zbywszy się pobożnie wszystkich obowiązków, szli z pokłonami do xiążąt i gubernatorów; grali dla ich rozrywki komedje, strojąc się w szaty nieboszczyka. Tak wszystko znalazło się na swojem miejscu, szło po dawnemu. Był znowu miły spokój!

Podżegane przez patrjotów siły żywotne, wybuchały tu i owdzie w słabych promykach, dających świadectwo życia. Bezsilne były to drgania, aby mogły budzić obawy w konserwatystach, kłócić ich spokój.

Piśmiennictwo jest wiecznością narodów, jest ich życiem nawet po śmierci; tam zbiegła się zbolała dusza konającego, tam ją podnieśli je-

szcze patrjoci; a mimo najwymyślniejszych obostrzeń, mimo argusowej czujności udawało się nieraz przemycić parę kropel, naród rzeźwiących. Na wszelki wypadek jednak ochroniono od zagłady mowę ojczystą. Konserwatyści tymczasem mówili i czytali po francusku, nie troszcząc się wcale o pisma polskie, które w modzie u nich nie były. Wśród takich cierpień i zabaw, obok prac i przygotowań tajonych po jednej stronie, a zupełnej ufności w przemoc po stronie drugiej, nadszedł wreszcie rok 1848. Przez dwanaście lat następnych tylko przeciwnicy mogli o nim mówić, niedziw zatem że go zakrzyczano: ale byłto płodny nasiennik teraźniejszości, spotwarzany, bo nie zrozumiany. Rządy absolutne przyznały narodom swoim pełnoletność, przypuściły ich do współudziału w władzy, dozwalając im żądać i mówić. Konserwatyści pojąć nie mogli, dla czego, bez doświadczenia sił, przyzwolono na tak wielkie zmiany. Przerażenie ich w pierwszych chwilach było bez granic, bo przypuszczali, iż sam rząd zrewoltował się przeciw sobie. Postrzegli się jednak prędko, że popłoch jest tylko chwilowy, że przerwanie wygodnego spoczynku długo nie potrwa. Ale właśnie dla tego trzeba im było zabrać się najczynniej, ażeby węzły zwolnione

pościągać do pory pomyślniejszej, ażeby wyzwolone ruchy narodowe powikłać w sieci pajęcze. Radość patrjotów opierała się widocznie na bardzo wątłych nadziejach; ale i to już zawadzało istotom, jednostajność tylko znoszącym, podejrzywającym każdy krok śmielszy, lękającym się każdego objawu narodowej wolności, nie żądającym pełnoletności tylko dla siebie, w upadku podłym, w zwycięstwie dumnym i srogim.

Każda część ojczyzny naszej, tymczasowo bądź czyja, ile razy ma wolność objawienia nieobłudnie swych życzeń, przypomina sobie najprzód, iż jest oderwaną gwałtownie od swojej całości. Konserwatyści są krótkiej pamięci i lękają się głównie tego przypomnienia, gdyż ono zakrawając na zupełną zmianę teraźniejszości, budzi gniew w naszych prześladowcach. Konserwatyści by chcieli, korzystając rozumnie z okoliczności, wyprosić sobie jakowąś życia wygódkę i zresztą wszystko zostawić spokojnie na miejscu. Nie pomogły jednak ich zabiegi. Naród nie był jeszcze tak spodlony, aby jak pojedyńczy człowiek oddał cześć swoją za order i łaskę. Dowodem tego jest adres z 6go kwietnia 1848. Napróżno krzyczeli konserwatyści, że Polska rakuzka przez karę za niesłychane zu-

chwalstwo pamięci, nic nie uzyskała; uzyskała ona właśnie to samo co Czesi, którzy grzechu tego nie popełnili. Adres z 6go kwietnia ma wielką historyczną i polityczną ważność. Jest on protestacyą jawną w obliczu Europy, przeciw rozbiorowi Polski, protestacyą uczynioną w pierwszej chwili, skoro ukrzywdzony mógł się odezwać. Ciasną mieć trzeba duszę i skażone uczucia, aby sądzić, że obok tak wspaniałego celu chciano jeszcze doprawdy, za pomocą tego adresu, uzyskać różne wolnostki. Wszakże bez wielkiej polityki łatwo było przewidzieć, że wszelkie pożądane uzyskania zawisły nie od próśb, ale jedynie od okoliczności; że jeśli dozorcy więzień okna otworzą, to najdzie trochę świeższego powietrza; że Polacy pod berłem rakuzkiem zostający, doznawać będą wraz z innemi narodami tego państwa jednakowych przygód, swobód i korzyści, lub ścieśnień i klęsk. Domagali się oni wprawdzie ulżeń i swobód, odpowiednich czasowi i okolicznościom: ale za nic w świecie, za żadne nadania i łaski nie wystawiali na targ swojej cześci, swoich praw narodowych, swojej historji; nie chcieli się poniżać i łasić zaparciem lub przemilczeniem swojej całości. Nie dziw więc, że ich wrogi brali im to za złe.

Nie można było wątpić, że w Austrji, sprawowanej zawsze samowładnie, a zatem przesiąknionej arystokratyzmem, podniesie się reakcya przeciw wzmagającym się, pod wpływem chwil marcowych, żywiołom demokratycznym. Rzeczą było także oczewistą, iż przewódzcami i narzędziami reakcyj ci będą, którym zasada równości obywatelskiej odejmowała przywileje, którzy na wolności stracili. Bo wolność była dla nich właściwie tylko ograniczeniem wolności. Uczucie powszechne nie uznawało więcej ich łepszości, nie mogli już, za pomocą rodowodów, przewodzić.

Przyrodzonym wypływem samowładztwa, jego podporą a nawet samemże samowładztwem, tylko w mniejszych rozmiarach, są tak nazwane klasy uprzywilejowane. Absolutyzm tylko ześrodkowuje się w osobie monarchy, jak mniejsze wody w morzu, ale rozbiega się i istnieje w różnych rozgałęzieniach. Absolutyzm był podstawą społecznego porządku przed rokiem 1848, więc nie dość było uanglezować go obcinając niektóre gałęzie: trzeba go było całkiem wykorzenić.

Rozbiór Polski sprawił w umysłach wykształconych i w sercach poczciwych tęskność za ojczyzną. Za tą tęsknotą szły bez żalu mają-

tki i życia. W częściach Polski, przypadłych działem pod różne rządy, współczynniki absolutyzmu przeciwiły się absolutyzmowi, rzeki nie chciały płynąć do morza, niezgoda kłuła się w samej zasadzie, jak robak który z orzecha powstaje i orzech toczy. Ztąd dziwna sprzeczność w postępowaniu. Zródło przywilejów, absolutyzm centralny musiał przeciwko odnogom swoim, przeciwko przywilejom pojedyńczym używać siły najstraszniejszego nieprzyjaciela swojego: ludu; a odnogi absolutyzmu stawały się demokratycznemi, przerabiały się w lud. Zapobiegał rząd tej dobrowolnej niwelacji, kiedy mu zaskoczyła drogę rewolucya wiedeńska. Szłachta austrjacka widziała w niej nieprzyjaciela, szlachta polska sprzymierzeńca; szlachta austryacka widziała w niej anarchią, szlachta polsku uwolnienie od anarchii; szlachta austrjacka lękała się, aby ją rewolucya nie zrabowała, szlachta polska cieszyła się, że ją rewolucja od rabunku uwolni. Przyznać jednakże potrzeba, iż pomiędzy szlachtą polską było cokolwiek szłachty austrjackiej. Długa demoralizacja sparaliżowała jej serca i odmieniła pojęcia. Więc część jedna chciała się łączyć z ludem, druga garnęła się pod skrzydła samowładztwa. Rozdwojenie to nie uszło baczności ówczesnego gu-

bernatora, Franciszka Stadiona. Wybrał on pomiędzy nazwiskami polskiemi najbliższe siebie dusze austrjackie i utworzył z nich radę przyboczną. Poruszał zręcznie obawy, godził w słabości i wydobywał tony, jakich pragnął. Straszył demagogią, komunizmem, mordami i budził w tych biednych ofiarach przewrotności swojej wiarę, że patrjotyczny popełnią uczynek, że dowiodą wielkiej odwagi cywilnej, apostołując przeciw narodowemu ruchowi. Nie wyspowiadał przed nimi zamiarów swoich, nie wciągał ich przez namowy i układy do spisku, a przecież zrobił z nich co chciał zrobić: posłuszne sobie narzędzia. W chwilach, kiedy sam gubernator nie uważał za rzecz zbyteczną grenadierów w swoich przysionkach, to i Beirath jego miał tyle rozumu, aby pomimo całej odwagi cywilnej nie występować przeciw zasadom demokratycznym. Roztropniej było podmulać i milczkiem nurkować. Tymczasem duch z kajdan uwolniony stawał się mową i pismem silnym ruchu sprzymierzeńcem; patryotyzm polski utworzył sobie w radach narodowych skupienie i organ, a okoliczności wymiotły z kraju Stadiona.

Tak osierocony Beirath został bez głowy, ale przez to nie ustał. Sprowadził głowę z Kra-

kowa, aby za niego myślała. Oto obrona własnych, bo kupionych przekonań i prawd! Obrona własności! W tym celu zawiązało się stowarzyszenie: Ziemiaństwo, i głos sobie najęło. Pocieszne stworzenie! Dla tego też miało na karku Hilarego, co w mowie polskiej znaczy: pocieszny. Zasadniczemi ideami ziemiaństwa były pojęcia szlachty austryackiej, ztąd niezgoda z pojęciami szlachty polskiej, przeciwieństwo z radą narodową.

Zarzucano Ziemiaństwu zdradę narodu, ale zarzut ten którym zwykliśmy szastać marnotrawnie, liczę na karb zagorzałych namiętności. Nie było tam najpodobniej ani jednego istotnego zdrajcy, ale wynikłości działań ziemiaństwa wychodziły niezawodnie na skutki zdrady prawdziwej. I w Targowicy nie było zdrajców rozmyślnych, zdrady swojej świadomych, ale takowi zdrajcy, cóżby innego zrobili jak Targowicę? Ziemiaństwo składało się w jednej części z rzetelnych wyznawców zasad absolutyzmu, mających je w głębi duszy za jedynie rozsądne i porządek ustalić mogące, w drugiej części z otumanionych różnemi względami i pozorami, nieraz poczciwych i najżyczliwszych powszechnemu dobru, ale nie wiedzących jak użyć swojej życzliwości. Ziemiaństwo wytykało sobie za cel

główny obronę własności. Tą głową Meduzy zasłaniano się w roku 1848 w całej Europie przeciw nacierającemu postępowi. Baczność! ażeby wilka z lasu nie wywołać! Po kilku ślepych alarmach nie będzie obrońców w razie rzeczywistego niebezpieczeństwa. Pod własnością rozumiano wszystko co kto posiadał, chociażby na mocy pochodzenia czyli praw historycznych. Dla jednych przywileje, dla drugich poddaństwo. Pod własnością rozumiano wszystkie zabytki przeszłości, w których posiadaniu był absolutyzm i jego odnogi, wszystkie nadużycia i przywłaszczenia z czasów ciemnoty i niewoli, uświęcone zwyczajem i skutkiem długiego posiadania, przenoszonego rozmaicie z osób na osoby. Obrona własności w takiem znaczeniu była oczywiście oddziaływaniem, kontrarewolucją. Wszystkie powstania dzieją się przeciw pewnemu ustalonemu porządkowi rzeczy, przeciw zasadom przeszłości, które jako takie weszły kiedyś w prawodawstwo, i wyrobiły sobie w życiu byt odpowiedni. A zatem przeciw niektórym dawnym pojęciom o prawności, przeciw niektórym składom społecznym.

Ruchy wiedeńskie upominały się za prawami ludu, nie jak je przodkowie spisali, ale jak je oświata czasu naszego pojmowała. Ziemiań-

stwo zaś odwoływało się do praw niekoniecznie rozumowych, byle pisanych, których źródłem była dowolność. Demokracja powstała przeciw całej istocie absolutyzmu w jej polipowem rozgałęzieniu. Ziemiaństwo zaś przyznawało poczęści rewolucję, poczęści zaprzeczało ją. Jednę i tęż samą zasadę przyjmowało w połowie a w połowie odrzucało. Chciało aby absolutyzmowi ześrodkowanemu odjęta była władza rządzenia dowolnie, w której posiadaniu zostawał dotychczas, ale chciało także aby odnogom tego absolutyzmu zostawione były przywłaszczenia które nazywano świętemi prawami, własnością. Aby zaś rewolucja nie przeprowadziła zasady równości obywatelskiej we wszystkich następstwach, ziemiaństwo łączyło się ze stronami interesowanemi przeciw rewolucyi. Myślało sobie, demokracja zrobiła już wszystko czego nam potrzeba, usunęła gniecącą nas samowolę centralną, pilnujmyż się teraz, aby nie poszła za daleko, i nie zrobiła czego nam nie potrzeba, nie odjęła nam dawnych praw naszych. Ziemiaństwo chciało się zatrzymać i być zachowawczem. Rząd zaś, który, jak wiadomo, wyobrażał dawniejszy absolutyzm centralny, tak sobie myślał: trzeba będzie poświęcić coś rewolucji; niech kasty uprzywilejowane potracą nieco ze swoich

nadań i uroszczeń, bylem ja tylko utrzymał się przy wszystkich prawach moich, przy mojej dawnej własności. Więc w imię obrony własności swoich, to jest swoich egoizmów, wystąpiła szlachta austryjacka z rządem w jednym zastępie. W imię porządku i spokoju prowadzą zwykle bombardjery swoich żołnierzy. W tajemnych pobudkach tylko były różnice. Sliczni mi sprzymierzeńcy! gdzie żaden stracić nie chce, a każdy radby ocalał kosztem drugiego. Wtej roli wytrwało ziemiaństwo aż póki skutek nie dowiódł, kto był łapą wyciągającą z ognia kasztany.

Skoro reakcja, z pomocą tych ochotników celu swego dopięła, rozpuściła freikurów do domu i ledwie który otrzymał nagrodę za waleczność. Więc spotkało lojalnych to co i nielojalnych, kazano im milczeć. Własność nie potrzebowała już obrony, bo ją dość broniły cuszlagi i cuszusy.

I znowu było spokojnie przez lat dwanaście. Dziwnie sprzyjała pogoda konserwatystom, więc wyłazili na wierzch, bawili się i tańczyli pozwalając sobie czasem przekąsów na rok 1848 który ich przecież nabawił ledwie uniknionego kłopotu. Musieli się czas jakiś żenować.

Znowu patryoci spuścili się wgłąb duszy na-

rodowej, aby żyć jej westchnieniami i wyrozumiewać jej pragnienia. Znowu pisma czasowe walcząc z podejrzliwością nadzorców i z trudnościami materjalnemi, nie dawały zastygać myśli narodowej, ani podupaść narodowemu językowi. W takim stanie rzeczy rozeszła się w drugiej połowie 1860 wiadomość, iż spiknęło się jakieś stowarzyszenie akcjonarjuszy do założenia nowego pisma politycznego we Lwowie. Hoho! zawołałem, będziemy mieli konstytucję! Dla kogo przeszłość nie jest tłómaczem teraźniejszości, ten się niczego nigdy nie nauczy. Pojrzawszy na upłynionych lat dwanaście, któż nie wie co będzie jeźli reakcja zwycięży? Pogoda sprzyjająca konserwatystom jest słotą dla politycznych dzienników, jednakowoż Czas w Krakowie i Przegląd we Lwowie, pobudziwszy żywsze w publiczności zajęcia, zaczęły zwolna zakwitać. A była to jeszcze pomyślność jak gdyby ramion huśtawki, z których jedno zawsze opada kiedy się drugie podnosi. Oczewiście zatem, nowy dziennik polityczny był dla kraju wcale niepotrzebnym, wszelako mógł być potrzebny dla wydawców. Jakoż w samej rzeczy ślepa namiętność dała mu początek. Niektórzy członkowie komitetu agronomicznego lwowskiego, nie mogąc strawić, iż Przegląd

powszechny dotykał ich wszechmocności, chcieli koniecznie mieć organ w którym by się chwalić mogli, jak zrobią głupstwo, bo w razie przeciwnym i niezależne dzienniki pochwalą. To nie sztuka! Popleczników tego przedsiębiorstwa wymieniał wprawdzie Dziennik literacki, lecz wiedząc, jak dzienniki są pochopne w roznoszeniu lada jakich pogłosek, nie trzymam się tego podania, tem bardziej że sami założyciele nowego polityka, ogłoszenia swych nazwisk nie uważali za rzecz potrzebną do wzbudzenia ufności publicznej. Tyle tylko było pewnego, że nowy dziennik miał być dźwignięty i utrzymywany przemocą zawziętości pieniężnej, że wydawcą będzie Ludwik Skrzyński, prawdziwa ofiara zbytniej gorliwości, na redaktora zaś przyjęli anegdociarza, Zygmunta Kaczkowskiego, właśnie jak gdyby niańce, usypiającej dzieci baśniami, chcieli powierzyć mentorstwo dorosłego młodzieńca. Piękne to będzie wychowanie! Wyrośliśmy chwała Bogu z latek powiastkowych, nie dla pacholąt są polityczne dzienniki. Dojrzalszej publiczności dojrzalszej strawy potrzeba. Ustawicznem powtarzaniem powagi, poważny, ani się objawienia zaklina, ani naukę zyskuje, ani powagi nabywa. Mamy tego przykład na otyłym Birgermajstrze Kocebuego,

który także chciał być poważny, a tylko był śmieszny.

Są znaki w powietrzu zapowiedzią pewnej przyszłości. Widząc taką brzemienność, nie trzeba było być prorokiem, aby przewidzieć, iż z nowym rokiem urodzi się zwierzątko które z czasem na posilnym obroczku i zdrowem sianku urośnie... i nie można nikomu brać za złe, jeźli wie naprzód co z tego będzie. Więc Przegląd powszechny umieścił następujący artykuł:

*Venit summa dies et ineluctabile tempus.**)

⊙ Smutny to ustęp z dziejów naszej niewoli, iż ile razy jawiło się silniejsze prężenie ku słońcu przygnębionego życia narodowego, tyle razy była zawsze na doręｄziu usłużna reakcja, usiłująca powściągać go i tłumić pod pozorem zapobiegania nadużyciom. Przybierała ona według okoliczności rozmaite larwy i różnych sprzymierzeńców. Zawsze z gorącą miłością ojczyzny na zgorzałych ustach, występowała w obronie własności, porządku, spokoju i prawa, straszyła krótkowidzących ale poczciwszych od siebie, to jakóbinami i demagogią, to jak te strachy przez oswojenie się z niemi spospoliciały, wichrzy-

*) Blisko dzień wielki, czas nieubłagany.

cielami, burzycielami, socializmem i komunizmem. A im mniej był zrozumiały który ztych licznych, najczęściej obcych wyrazów, lub wcale niemiał sensu, tem większem stawał się straszydłem, bo wystawiano sobie pod niem wszystkie okropności."

„Więc z jednakowych pobudek wystawiano w różnych czasach według potrzeby różne chorągwie, to zachowawczą Targowiczan, to sympatyczną Ziemiaństwa, to patryotyczną Polski, to nareszcie doktrynerską... Lecz nie prześcigajmy wypadków i czekajmy cierpliwie aż sfinx ten dziób swój rozdziawi. Wten sposób przychodzono świadomie lub nieświadomie w pomoc najzaciętszym wrogom, i ściągano w imię miłości ojczyzny więcej klęsk na naród, niżeli nieprzyjaciele jego przez swoją chciwość i nienawiść. Tak samo w imię miłości Boga i bliźniego, z gorliwości o zbawienie dusz zapalono niegdyś tysiączne stosy, bo namiętności ludzkie chociaż różnym ulegną przeobrażeniom, wykazują zawsze rysy pokrewne.

„Tym zastępem drzymiącym, tą strażą, nieprzebudzającą się tylko wtenczas, kiedy naród party wewnętrzną siłą rozwoju, zrywał się na przód, nie byli to włościanie, zawsze pracowici i cierpliwi, zawsze polepszenia doli wyglą-

dający, nie była to szlachta, zawsze gotowa do poświęceń, przedstawiająca najpierwszy w Europie wzór prawnej równości i braterstwa, a zatem między sobą zawsze demokratyczna; ale były to wyjątkowe istoty, któreby nazwać można jemiołami narodu, bo zapuszczając za korę wiatrem zaniesione zamorskie nasiona, niszczyły pień z którego ciągnęły soki żywotne. Byli to ludzie z wychowaniem zagranicznem, z pojęciami nienarodowemi, którzy wynosili się nad równość szlachecką majątkiem, dumą, siłą fizyczną ujętych popleczników, i zasługami swych przodków, a tę prawdziwą czy fałszywą monetę pomieniali wreszcie na tytuły.

„Gdyby naród nie był ciałem organicznem, ulegającem jak każde inne rozwojowi, wzrostowi, co nazywamy postępem, gdyby mógł jak mumia spowita w szmaty, spoczywać przez całe wieki w otrętwieniu i letargu, to i jemioły jego jako żyjątki z istoty i z interesu zachowawcze, zapuszczając coraz głębiej korzenie swoje, ssały by drzemiąc. Byłby spokój i porządek. Ale ponieważ opatrzność poddała wszystko żyjące prawu stopniowego rozmagania, więc są chwile w których formy niegdyś przestronne i wygodne, stają się ciasne i dokuczające, chwile w których narody, popędzone siłą życia wewnętrznego, sta-

rają się rzucić gniecące ich ciężary, jak żółw skorupę. Chwile takiego przeobrażenia naruszając gnusność wygodnego spokoju, narażają interesa, spokój wyzyskujące, są zatem w koniecznem przeciwieństwie ze wszystkiemi żywiołami, uparcie zachowawczemi, a cóż dopiero wstecznemi! Wypowiedzmy jasno zasadę naszą: konserwatyzm jest przyrodzonym nieprzyjacielem wszelkiego wzrostu i postępu, wsteczność zaś, czyli jak ją tam dzisiaj, dla łatwiejszego obałamucenia, zowią rehabilitacją — jest jeszcze większem głupstwem, bo usiłuje dorosłego już męża zmiętusić i wcisnąć w kurtkę i majtki chłopięcia.

Cóż zrobili Targowiczanie, iż ich dzieje ojczyste stawiają pod pręgierz, a opinia publiczna obrzuca złorzeczeniami i wzgardą? Proklamacje ich i manifesta są pełne miłości ojczyzny, pełne najszumniejszych oświadczeń, z gotowością do poświęceń, z najlepszemi chęciami dla dobra powszechnego. Prawda iż wszystkie te najpiękniejsze obietnice i oświadczenia natrącają mimowolnie uwagę, iż kto kocha prawdziwie ojczyznę, ten niema tej miłości na przedaż, i nie będzie jej ustawicznie na targ wywoził.

Byli to polscy legitymiści i konserwatyści.

Ujmowali się jak niegdyś wielki kanclerz Jan Zamojski, za fundamentalnem prawem Rzeczypospolitej, za liberum veto, bronili własności poddaństwa i przywilejów, powstawali przeciw demagogji, to jest konstytucji trzeciego Maja. Tymczasem światli ludzie za granicą, przypatrzywszy się tej naszej demagogji, nie mogli pojąć, jakim sposobem naród, chlubiący się zdawna wielką wolnością, będzie mógł zdrowo oddechać, wyznaczywszy sobie tak szczupłą miarkę świeżego powietrza. Możemy nie wiedzieć jakie były istotne Targowiczan zamiary, widzimy jednak jasno, jakie były skutki ich czynności. Osądziła ich ostatecznie historja, wskazując na wieczne potępienie i przekleństwa. Straszyli drugich jakobinami i demagogią, a oto sami stali się najobrzydliwszemi straszydłami dla wszystkich. Wtem jest Nemezis!

Wszystkie zmowy, każdy jakkolwiek organizowany związek pod tylekroć używaną wiechą obrony własności, budzi dla smutnych dotychczasowych doświadczeń sprawiedliwe podejrzenia, czy nie jest oszukaństwem, usiłującem wsteczne widoki swoje pokryć pozorami słusznemi, ogół obchodzącemi. Przed dwunastu laty wystąpiło w obronie własności jakoweś Ziemiaństwo. Teraz możemy się mu spokojnie

przypatrzeć, bo należy już do historji; bo zadanie które spełniało, jest dziś poczęści unieważnione i zaparte, przez tych samych którym poddawało rękę pomocną. Że skutki Ziemiaństwa nie były tak dla narodu okropne, jak skutki Targowicy, to tylko szczęśliwszym okolicznościom przypisać należy, bo targowiczanom nastręczył się pomocnik z puszkami i bagnetami, Katarzyna II. Ziemiaństwu zaś tylko Hilary Męciszewski z kałamarzem i piórem. Stał wszakże jeszcze ktoś w pogotowiu, lecz pomoc jego nie była tą razą potrzebna, tylko w Węgrzech.

Czyż nie jaśniejszy mieli pogląd na tok wypadków politycznych ci, którzy jeszcze wtenczas zapobiegając nastepstwom, teraz już zaszłym i jeszcze zajść mogącym, doradzali wyrozumiałą pacyfikację, byli za przypuszczeniem deputacji węgierskiej do sejmu ustawodawczego? Wiem dobrze, iż byłoby niesprawiedliwością ziemiaństwu przypisywać nastepstwa roku 1849. Skutki, do których osiągnienia się przyczyniało, byłyby nastąpiły bez nich i mimo nich nawet, co więcej, że sami nie wiedzieli co robią, dowodzi jasno ta okoliczność, iż kiedy cel już był dopięty, reakcja już dokonaną, działalność narodowa sparaliżowaną na lat dwanaście: to zie-

miaństwo chciało jeszcze być czynnem, chciało jeszcze wychodzić pod rozszerzonem nazwaniem „Polski.“ Widząc tak grubą niewiadomość, powiedziano im: jesteście już niepotrzebni! idźcie precz. Tak świeże doświadczenia nie powinniby być dla nas głosem, wołającym na puszczy. Wielka to łaska opatrzności, iż możemy już teraz wezwać je na świadki, niezawisłe od względów przeważnych, trzymających dotąd języki nasze w kajdanach.

Wiadomo powszechnie, jakich potrzeba było wysileń, aby mowę naszą ojczystą przechować nieskażoną dotychczas, z jakiemi trudnościami pasowała się czas długi literatura nasza i literaci nasi, jaki skośniały żywot wlokło dziennikarstwo, zanim odchuchało ziębiącą go skrzepłą obojętność, i stało się tą gorącą siecią nerwową, w której obiega opinia publiczna, jakby krew duszy narodowej. Przez cały ten przeciąg trudnych poświęceń i pracy niewdzięcznej ale świętej, bo nie dającej materjalnych korzyści, napotykały się wprawdzie współczucia osób pojedyńczych, ale nie było żadnego stowarzyszenia, któreby przedsięwzięło zespólonemi środkami poddźwignąć omdlewające piśmiennictwo. P o m o c taka byłaby szczerem poświęceniem, bo literatura nie miała jeszcze

na ówczas dostatecznej hipoteki, była złem dla kapitałów umieszczeniem. Teraz dopiero, kiedy się zanosi na plony, ręką cudzą zasiane, znachodzą się obrońcy własności, gotowi do zbiorów. Opuszczano niwę jałową, a grunt uprawny znachodzi współzapasników w tych, którzy się do uprawy jego nie przyczyniali. Teraz dopiero, kiedy literatura o własnych siłach stanęła i obiecuje korzyści, znachodzą się, nie mający innego jak pieniądz powołania, kramarze myśli, przykładający do duszy narodowej łokieć kolei żelaznych i spółek handlowych, to jest bankierską akcję. Trzeba być pozbawionym wszelkiego uczucia, nie mieć zgoła poważania dla wytrwałej pracy i narodowych świętości, aby ducha robić przedmiotem przemysłu, kłaść jak cynamon na ważki kupieckie i ręką spekulacyjną babrać w wnętrznościach swej matki, jak Bruk w finansach.

Obok takiego świętokradztwa macież jeszcze bezczelność przezywać innych wichrzycielami, jakóbinami, komunistami? Na próżno szukaliśmy w historji polskiej tłumaczenia co to komunista? Roślina to cudzoziemska, nie znosząca naszego klimatu. Aby nabrać wyobrażenia o Jakóbinach, trzeba się uczyć historji francuskiej. Co do wichrzycieli zaś, na co tworzyć

nowe teorje? na co metafizyki? kiedy nam dzieje ojczyste dają w tym względzie najdokładniejsze objaśnienia. Kto rozpajał szlachtę? Kto zrywał sejmy? Kto utrzymywał licznych dworzan aby przeważną mieć klientelę? Kto ujmował popleczników, aby dopinać burdą, czego nie można było dopiąć przekonaniem? Kto z miejsca obrad robił szynkownię, aby dowodzić kuflem, pięstukiem i szerpentynką? Czyliż nie właśnie owe jemioły społeczne, wynoszące głowy nad poziom szlachectwa? Wichrzycielami byli, jak świadczy historja, Kmitowie i Sapiechowie, Zamojscy, Czartoryjscy, Zborowscy i. t. p. Że tam któryś z ich przodków zasłużył się, wsławił i dorobił majątku, to potomkom ubrdało się iż mogą dla tego przewodzić i wichrzyć. Przecież naucza zdrowy rozsądek i doświadczenie codzienne, że potomkowie światłych przodków mogą być głupcy, że potomkowie uczciwych przodków mogą być łotrzyki, że potomkowie zasłużonych przodków mogą być świstaki. Mamy tego namacalne przykłady.

Za sto lat książę Herszko będzie tak samo bogaty, sławny i znaczny, jak nasi dzisiejsi książęta, może nawet w dzień sądu przywdzieje kontusz, aby okazać łaskę pańską dla tego szlacheckiego kostiumu.

Kolebka czyli zaród każdego pisma, jest najczęściej sprawdzającą się zapowiedzią całej jego przyszłości, jest na wszelki wypadek pewniejszą skazówką, niż wszystkie programy i zapewnienia. Jeżeli dostaje wsparcie rządowe, to pismo będzie rządowem; jeżeli powstaje na akcjach, będzie pismem spekulantów, jeżeli go wznosi stronnictwo, będzie wyrazem stronnictwa, pismem frakcji; jeśli go utrzymuje publiczność, to jest objawem opinii publicznej. Chęć marszałkowania tej opinji chociażby najdonośniejszym głosem, naraża zawsze na pośmiewisko.

Jakkolwiek posądzenia na takich podstawach oparte są sprawiedliwe i rozsądne, nie przeczę jednak, iż zdarzyć się może pismo wyrodne, zapierające się w ciągu życia swego pochodzenia. Ale zaparcie takie aby nie było brane za obłudę i zdradę, potrzebuje licznych w różnych okolicznościach dawanych rękojmi i dowodów. Wybierając się w drogę tak mozolną i długą, roztropnie jest upatrzeć czas pogodny, aby nie być zachwyconym przez burzę, bo najlepsze chęci marnieją nie raz, jak rada Buchmanowa dla krótkości czasu, a niezbyt bystrego wzroku potrzeba, aby przeczytać: *Venit summa dies et ineluctabile tempus.*"

Ileż to było dopytywań kto jest autorem tego artykułu? Pusta ciekawość! Jakby to należało do rzeczy! Śmieszni są ludzie! Artykuł raz drukowany, zły albo dobry. Nie po autorze sądzi się artykuł lecz po artykule autora. Ja państwu powiem. Autor tego artykułu zamieszczając ogólne rezultata studiów historycznych bez odwołania się na źródła, przypuszczał zapewne, iż publiczność nasza zna historję, i wtem zbłądził. Publiczność nasza nie zna polskiej historji, gdzieżby jej miała nauczvć się? Ledwie dziesiąty wie jak następywali królowie po sobie; ledwie dwudziesty słyszał coś o niektórych hetmanach i ich zwycięztwach, ledwie setny ma z wiadomych mu faktów historycznych wyrobiony pogląd na przeszłość. Historja polska należy w wychowaniu naszem do diletantyzmu. Ucząc dzieci, w domach przykładnych, ograniczają się na wbijaniu w pamięć nazwisk i niektórych zdarzeń, z jakich najwięcej jeżeli wywodza naukę moralną. Dla tej, ledwo nie powszechnej niewiadomości historji u nas, ustawicznie te same popełniamy błędy, i w te same wpadamy łapki. Tego już mysz nawet nie zrobi! Historja jest rozsądkiem narodu, więc im mniej ją zna naród, tem mniej ma świadomości swojego rozsądku; żyje i po-

stępuje jak się uda, na oślep. Aby w życiu politycznem jakąkolwiek rolę odegrać, nie dość jest ubrać się w kontusz. Paniczykom, mającym takie zachcenia, zanimbym ich przypuścił do wpływów, kazałbym zdawać examin z historji.

Na kilkanaście dni przed nowym rokiem 1861, pojawił się wreszcie program Głosu, gdyż Głosem się nazwał nasz nowy polityk. Że sprawiedliwie, widzimy to z dotychczasowego jego żywota. Obracaj na wszystkie strony, miętuś jak chcesz, nic nie wydusisz tylko głos, zawsze głos. *Vox vox, prœtereaque nihil.* Że w takiej rozliczności głosów, tęskni czytelnik do lada myśli maleńkiej, ja mu to za złe nie biorę.

Przegląd powszechny umieścił dwa rozbiory tego głosowego programu. Wielka rzecz dwa rozbiory! A przecież Głos dostał zawrotu głowy, stracił zaraz przytomność, i wrzeszczy że nie postrzelony. Ha! bardzo wierzę! czegożby tak krzyczał? Na wszystkie zarzuty i dowody odpowiada Głos wielkim hałasem, trzymając się filozofii przekupek: byle przekrzyczeć! Zapewne! a od czegoż jest głos? Łaje dzieła dawno już wyszłe, mało nie od Noego zacząwszy. „Rys dziejów polskich,“ „Przyczyny zniedołężnienia szlachty,“

W i e s z c z e n i a L e c h o w e; najczęściej jednak wspomina C y m b a l a d ę, poczuwając się widocznie do tej narodowości. Tak zmachany na przedmiotach, nie należących do rzeczy, nie miał już tchu aby do rzeczy powiedzieć choć słówko. Myślałem że schował to sobie na potem, ale gdzie tam! Zapowiada że ma dosyć.

I przysięga że już utnie,
Niechce sporów, niechce zwady.
Więc skończyła się okrutnie,
Polemika o zasady.

Kiedy w ten sposób G ł o s własnego zaparł się rzemiosła, to jest dyskusji, nie pozostaje nam jak tylko żartować sobie z tego przedstawiciela prowincjonalnego zepsucia i nierozsądku:

Słuchajcie, G ł o s się rozkrzyczał!
Stał się twardy, stał się gibki;
Naprzód ryczał, potem kwiczał,
Aż nareszcie dostał chrypki,
I zaparły się w nim duchy,
Już nie pisnie ani słówka!
To mi płuca! to mi główka!
Całkiem jak u kłapouchy.

G ł o s z całą swoją serwetą, nazwaną programem, podobien jest do zwiędłej dewotki, która osłoniwszy defektowe ciało świeżemi jedwabiami, nalepiwszy na twarz rumienidła, że

wyrażę się słowami Bojanowskiego: „Z obawy aby jej się farba nie złupiła, już stoi jak drewno.“ Da się tu wybornie zastosować zdanie Reja z Nagłowic o ówczesnej sztuce kucharskiej: „Więc dęby z żołędziami, róże pozłociste, kwiaty, orły, zające, a potrawa w środku djabła warta.“ Nadęte frazesy nie zastąpią przemyślenia i obrobienia przedmiotu. Twierdzimy i będziemy twierdzić! Cóż ztąd? i Arystoteles twierdzi, a Plato dowodzi sprzecznie. Objawiamy opinię poważną! I burmistrz Kocebuego toż samo. Mamy sobie za obowiązek wypowiedzieć! Że nic mądrego nie wypowiecie, za to ręczę, ale obowiązku mówienia niedorzeczności nie mają tylko trefnisie. To też Głos jest istotnym bajazzo w teraźniejszem polskiem dziennikarstwie.

Gdyby nie wiem jaka była potrzeba nowego dziennika, to jeszcze Głos byłby nieużytecznym, a to dla tego, że mu brakuje następujących drobnostek:

1. Zdolności pisarskich.

2. Przekonań, wyrobionych własnym namysłem w kuźni własnego ducha.

3. Dojrzałości politycznej.

Obejrzawszy się na przeszłość, przypatrzywszy się teraźniejszości, dziennik z dążnościami

konserwatywnemi u nas, jest miotaniem bluźnierstw w oczy narodowi. Nierozumiejący chwali, cierpliwy znosi, a obowiązkiem moim jest karcić. „*Et exprobem cœcitatem.*"

Ale odłóżmy na bok zasady. Czemuż nie było dotychczas żadnego artykułu, któryby wyobrażał całość jednego, duchowego odlewu? nosił piętno całkowitej, niepopękanej modły? Korespondencje zajmują prawie wszystkie kolumny. Jeszczeż gdyby to były rozbiory obecnych zadań politycznych, z jakiego bądź stanowiska; ale to są wiadomostki o balach i pogodzie w Paryżu, o śmiertelnikach w Żytomierzu, o każdem kiwnięciu palcem Deotymy. Wdzięczność jest cnotą, to wiem! Biedniż my czytelnicy! Artykuły wstępne jako wyroby miejscowe odznaczają się wszystkiemi na raz doskonałościami. Schlebianie chociażby najpoważniejszej opinji, jest zawsze tylko podchlebstwem. Opinja publiczna, prędzej niż pojedyńczy człowiek, poznaje się na swoich zausznikach. Mamy w historji liczne przykłady porozwalanych popularności. Patryotyzm Głosu jest jak gdyby plamy gorączkowe, występujące na twarz gwałtownie. Czy mu brak siły? czy odwagi miłować ojczyznę na trzeźwo? Jeżeli kiedy postanowienia rządu zeszły się z życzeniami rozsądnych pa-

tryotów to wtedy zapewne, kiedy stłumiono głos, podniesiony przeciw urzędnikom. Ja ich nie bronię, ale to pewna, iż im są gorsi, tem większą niedorzecznością jest drażnić ich, nie mając czem powściągnąć ich szkodliwości. Nie jestże to podżegać do osobistej zemsty? do odwetu bez względu na wyższe rozkazy? Zwłaszcza teraz kiedy ze stron różnych dają się słyszeć nie życzliwe odgrażania. Ktoby chciał klęski wywołać, niech tego środka użyje. A potem jeszcze chronimy się pod skrzydła tych, cośmy rozjątrzyli. Zaprawdę, w głowie nam świta. Że Szmerling wydał okólnik, to już wszystko przewracać i odmienić? A gdzie siły? gdzie środki? Jeszcze nikt nie wie która zasada zwycięży? co się utrzyma? Cierpliwości! Umieć milczeć jest trudniej niż artykuł napisać. *Nemo sapiens nisi patiens*. Podpaliwszy na miejscu gorącego konia, czem potem dźwigać ciężary? czem jechać w drogę? Dawniej podobne hece mogły mieć cel, albo ściągały uwagę zdumionej gawiedzi, i oto przybywało kilku ze sztukami konnemi nieoswojonych prenumerantów, albo zapamiętały skoczek łomał kark o zapory rządowe i dziennik kończył żywot honorowo. Na pogrzebie mówiono sobie do ucha: śmierć polityczna. Teraz na przeszkodzie takim obliczeniom scenicznym jest wolność druku. Niestety! Tak jest, wolność druku, powiedziałem. Już się na nic nie zdadzą dwóznaczne minki i składanie się na pół wyraźne, na pół ciemne, znanemi okolicznościami, nie dozwalającemi się bronić. Jeżeli była kiedy denuncjacja publiczna

nie w celu zapobieżenia złemu, ale w celu szkodzenia, to był nią artykuł Głosu o towarzystwie Agronomicznem lwowskiem. Stowarzyszenie, przedstawiające intelligencję całej prowincji, nie będzie się od Głosu uczyć rozumu, ani się da jego biczykiem naganiać. Jeżeli uzna potrzebę zajmowania się innemi przedmiotami, jak rolnicze, to chciałoby nie ściągać oczów podejrzliwych na siebie, chciałoby aby Głos o tem nie paplał.

Z tem wszystkim dla lepszego zrozumienia wyrazu: denuncjacja, zaprowadzimy Głos do szkoły.

Nauczyciel.

Jak potrzeba się bronić od lutrów Prusaków i od syzmatyków Moskali?

Uczeń.

Potrzeba się odżegnywać krzyżem.

Nauczyciel.

Osioł jesteś! Wszak i lutrzy żegnają się krzyżem, a syzmatycy nawet trzema krzyżami.

Uczeń.

Mam sobie za obowiązek wypowiedzieć, iż uważam to za denuncjację, w najścislejszem znaczeniu pojętą.

Nauczyciel.

Kochaneczku! Wszak ty tę denuncjację nosisz na sobie. Po długich uszach każdy cię poznaje.

Pochwytana a nie przetrawiona oświata, jak zauważałem wyżej, jest przyczyną, że zadania gdzieindziej już rozstrzygnięte, są dla nas jeszcze kwadraturą cyrkla. Sprzeczamy się jak dzieci co lepsze wolność czy narodowość? Zachwalamy wykluczalność i odosobnienie polityczne, nie umiejąc pogodzić pnia z konarami. Są własności, wspólne całemu drzewu ludzkości, są własności osobne pojedyńczych gałęzi. Naco zaślepiać wzrok duszy błyskotliwym plastrem pochlebnego samolubstwa? Stoimy wszyscy na podstawie kosmopolitycznej, już dla tego samego, że jesteśmy ludźmi tak samo jak Polacy, Niemcy, Francuzi, Moskale, Chińczycy, i. t. d. Wszystkie umiejętności jako takie, oświata, wolność, prawda, są istoty ogólnej, kosmopolitycznej. Gałąź nie traci przeto swych różnic, że ciągnie soki żywotne wszystkiemi organami całego drzewa. Są niektóre ogólne żywioły, którym zaparłszy drogę do części pojedyńczych, części te muszą marnieć i usychać, bo same sobie wydołać nie mogą. Takiemi żywiołami są oświata i wolność. Uwodzimy miłość własną narodu i naginamy go do jarzma, jeźli mówimy: „Naco mnie wolność, kiedy muszę żyć między obcymi? Cóż chocbym był wolny jak ptacy w powietrzu, kiedy będę musiał zaprzeć się sam siebie.“ Głos takie brednie rozgłasza. Przecież każdy zrozumie iż wolność i będę musiał są tak sprzeczne pojęcia, na wzajem się wykluczające, iż w żaden sposób miejsca obok siebie mieć nie mogą w myśli rozumnej. Wszak tylko swojskie ptaki przestały być po-

części samemi sobą, ale też dla tego straciły i wolność. Kaczka swojska zdechłaby zapewne gdyby ją dozorca w dzień nie wygonił na błoto, a na noc nie zagnał do chlewa i nie uraczył pośladem, ale kaczka dzika nie ulega tej niedołężności, jest wolną i sama sobą.

Narzucać się z publicznemi usługami bez najmniejszego do tego powołania, jestto stawać się nie sługą lecz bąkiem narodowym, którego obegnać się trudno; a źle za prawdę służy sprawie powszechnej, kto z całą odwagą ślepoty moralnej hartuje upor w głowach, zagwoździonych przez zarozumiałość, i wszystkie uczucia narodowe porusza, ażeby szerzyć ciemnotę.

Na takich polityków najlepszym krytykiem jest Maciek Dobrzyński:

«Aż Maciek dotychczas ponury,
Nieruchomy, wstał z ławy i wolnemi kroki
Wyszedł na środek izby, i podparł się w boki;
I spojrzawszy przed siebie i kiwając głową,
Zabrał głos, wymawiając zwolna każde słowo
Z przestankiem i przyciskiem: A głupi! a głupi!
A głupi wy! na kim się mleło, na was skrupi.
Nie można było, głupi, ani się rozmówić,
Głupi, ani porządku, ani postanowić
Wodza nad wami, głupi! a niech no kto poda
Osobiste urazy, głupi, u was zgoda!
Precz ztąd! bo jakem Maciek, was, do milionów
Krocset kroci tysięcy fur beczek furgonów
Djabłów!!»*)

---

*) Adam Mickiewicz. Pan Tadeusz, księga VII.

KONIEC DZIAŁU PIERWSZEGO.



